

# INSPEKTORZY URZĘDUJĄ NADAL

szczególności w poradach prawnych - str 10

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 50 ● 10 XII 1989 r.

CENA 250 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Który scenariusz? - podsumowanie raportu, część druga ● Jutro, jak co dzień, wiec - korespondencja z NRD ● Co odrzuca Miodowicz? - z projektu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



W oczekiwaniu na lekcję

FOT. BOGDAN MAZUR

W KAZACHSTANIE W LATACH 1940-46 (1)

## ARESZTOWANIE

Było to 23 marca 1940 roku. W tym dniu, jak zwykle, poszliśmy z mężem do szkoły. W czasie drugiej godziny lekcyjnej wszedł do mojej klasy kolega Henryk Sosnowski i powiedział ściszym głosem: „Mąż pani jest aresztowany, a w mieszkaniu rewizja”.

W mieszkaniu zastałam wszystko powywracane, a znajdujący się tam enkawudzista Borysow trzymał w ręce książkę z domowej biblioteki pt. „Mały Piłsudczyk”

i groził mi, że za posiadanie tej książki pójdziemy do „tury”.

Siedmioletnia córka stała splakana w kącie przedpokoju nad swoimi zniszczonymi książeczkami i zabawkami. Kiedy minęło pierwsze wrażenie - postanowiłam szukać męża. Poszłam do komitetu i tam powiedziano mi, że już męża nie zobaczę. „On polzował się afortyriem u naroda, gawaril, czto Polska była i budżet, nada jemu pierewospitat”.

Pracowałam dalej w szkole i nie zdawałam sobie sprawy, że i mnie może spotkać coś tak strasznego, jak mojego męża. Niestety, spotkało.

13 kwietnia 1940 roku o godzinie 2 w nocy w przedpokoju rozległy się głośne rozmowy w języku rosyjskim. Stefcia, nasza

JAKI ZWIĄZEK?

## STAWIAM NA LEADER- RÓW

Chciałbym podzielić się z czytelnikami swoimi uwagami i doświadczeniem w pracy związkowej. Wprowadzić działam aktywnie po roku 1980, ale myślę, iż jest to mój atut, bo mam jakby inne spojrzenie na to, co było i co jest.

Program Związku - w zasadzie nie można jemu nic zarzucić. Jest obszerny i wyczerpujący. Ale gdyby zapytać szeregowego członka Związku, czy go zna, to z tym są już kłopoty. Program zawiera wszystko i nic. W ogóle czasy, kiedy programy były dogmatem, odeszły w przeszłość. W moim przekonaniu programy powinny powstawać w miejscu ich realizacji tj. w ognisku, a najwyżej w okręgu, a Zarząd Główny powinien realizować ustalenia Zjazdu. Ustalenia generalne, zawierające się w kilku podstawowych problemach na najbliższe dwa lata. Stąd wynika inna funkcja Zarządu Głównego i jego biura - powinna to być funkcja koordynatora i pomocnika w rozwiązywaniu problemów w terenie.

Związek będzie taki, jakie będą ogniska. Tam bowiem skupia się całość naszego działania. A jak ożywić pracę ognisk? Nie będzie tej pracy i działania wtedy, kiedy „góra” narzuca program. Ognisko żyje swoimi problemami, jakże często odbiegającymi od założeń czyli programu. Bo to, co staje się problemem dla ogniska, często jest drobiazgiem dla okręgu czy Zarządu Głównego. Wola członków ogniska powinna być respektowana i szanowana przez instancje nadrzędną. Nie należy się obawiać inicjatyw płynących z dołu. Tylko w działaniu sprawdzają się ludzie i zespoły. Te sytuacje odnoszą do innych struktur ZNP (oddziałów, okręgów). Każda inicjatywa, która się rodzi na dole, powinna znaleźć wsparcie i zrozumienie w instancjach wyższych. Trzeba odwrócić sytuację: to nie mądrość „góry” powinna promieniować na dół, ale mądrość ludzi



# O CO CHODZI?

Nieszczęsna specyfika informowania opinii publicznej o działalności związków zawodowych ukształtowana ostatnimi laty, jest programowo przyjęta zasada: zawsze ktoś musi być „be”, a ktoś inny „cacy”. Czas płynie, zmieniały się układy polityczne i społeczne opcje, ale zasada pozostaje ciągle w mocy. W środkach przekazu, szczególnie w telewizji, „be” jest dziś zarówno OPZZ, jak wszystkie pozostałe „oficjalne” związki (Ten przymiotnik jest szczególnie rozbrajający, czyżby miał kąśliwie piętnować legalizm działania?). Wiadomości o pracy ciągle najliczniejszej, skupiającej najwięcej członków grupy związków, nazwijmy je niesolidarnościowych, ciągle są wyjątkowo skąpe szczególnie, gdy związek pod uwagę rolę, jaką zawodowy — oficjalnie — odgrywa w naszym państwie.

O to, czy tzw. obiektywna informacja jest w ogóle możliwa — fachowcy od dziesięcioleci wiedzą spory. Nij wdajac się w nie na pewno można przyjąć, że jeśli informacja będzie pełna — jej odbiorca sam potrafi wyrobić sobie na sprawę pogląd. Tymczasem jest ona, gdy o związki OPZZ chodzi przykrawana do doraźnych potrzeb, niezbytliwie komentowana, często zniekształcona, a samo OPZZ — będące przeciwieństwem swego rodzaju federacją związków — wykreowane zostało na rezerwat konserwy i betonu, spadkobiercą nieoszczędki CRZZ, z którą, jako żywo nie ma (poza adresem) nic wspólnego.

Ostatnio wszystkie te zabiegi można było dokładnie prześledzić z okazji odrzucenia przez Komitet Wykonawczy OPZZ rządowego projektu nowelizacji ustawy o związkach zawodowych. Tego rodzaju rozbieżność między rządem a OPZZ, dotycząca sprawy wielkiej wagi dla ruchu związkowego, wystąpiła po raz pierwszy. I najpowszechniejszy środek informacji, czyli telewizja, a konkretnie „Wiadomości” — zareagowała.

Wiadomość o przebiegu posiedzenia Komitetu Wykonawczego okaleczono w sposób żenujący dla dziennikarza, a kompletnie dezinformujący niezorientowanego słuchacza. „Wsparto” ją ponadto jednym tchem wygłoszoną informacją, że z OPZZ wystąpiła jedna z akademickich organizacji, dotychczas z nią sfederowana; miało to stworzyć wrażenie, iż są to fakty, pozostające w ścisłym związku. I owszem, stworzyło. Tylko, że wrażenie jest kompletnie nieprawdziwe, a związek akademicki — który oczywiście miał pełne prawo dokonać takiego wyboru, jaki uznał za najkorzystniejszy — liczy kilkanaście tysięcy członków. Zademonstrowano tu metodę, którą jeszcze niedawno — jakże zresztą słusznie! — nazywano manipulacją i zgłaszano jako główny zarzut pod adresem państwowych środków informacji. Fakt, że zmienili się ich dysponent, nie zmienia oceny podobnych metod. Wróćmy jednak do odrzuconego projektu zmian w ustawie.

Jej znaczenie dla ruchu związkowego nie wymaga na tym miejscu szerszych uzasadnień, więc tylko krótko przypomnę, że w

porozumieniach „okrągłego stołu” zapisano konieczność zmian w tej związkowej konstytucji. Zmiany, sformułowane przez związkowo-rządową komisję miały iść głównie w dwu kierunkach: uproszczenia procedury prowadzenia sporu zbiorowego i ogłoszenia strajku oraz rozszerzenia prawa organizowania się w związki zawodowe i strajkowania na jak największą liczbę zatrudnionych. Do dziś bowiem obowiązująca ustawa zabrania organizowania się w związki pracownikom wielu branż; również prawo do strajku, zgodnie z art. 47 pkt. 1, nie przysługuje m.in. zatrudnionym w „zakładach produkujących, magazynujących i zaopatrujących w środki żywności oraz w zakładach służby zdrowia i opieki społecznej, w szpitalach, a także w placówkach oświaty i wychowania”. Prawo do organizowania się, do strajku, wywalczone wreszcie przez polski ruch związkowy, uznano przez „okrągłym stole” za jedną z najistotniejszych zdobyczy ludzi pracy w ostatnich latach. Stąd uważano, iż musi znaleźć ono odpowiedni zapis ustawowy. Uzgodnionej przez zainteresowane strony przebudowy wymaga więc cały V rozdział ustawy z 8 października 1982 r., choć nie tylko ten jeden.

Projekt rządowy, który otrzymało OPZZ, dotyczy tylko rozdziału V regulującego problem sporów zbiorowych oraz ogłaszania i prowadzenia strajku. Konsultacja związkowa objęła wszystkie zrzeszone w OPZZ organizacje, które nadesłały w sumie 57 opinii o przedłożonym projekcie. Dodatkowo wypowiedziano się na ten temat w czasie seminarium z udziałem znawców prawa i przedstawicieli związków OPZZ oraz podczas specjalnego spotkania poświęconego tej kwestii. Wszystkie gremia jednoznacznie oceniają propozycję rządową jako wymierzoną w podstawowe swobody związkowe. Zacytuję kilka zgłaszanych przez różne związki zastrzeżeń do przedstawionego projektu; lepiej niż jakakolwiek krytyka lub omawianie przedstawiają one jego charakter. Zaczę od opinii ZNP:

„... wyłącza możliwość prowadzenia sporów zbiorowych, których przedmiotem są żądania o charakterze politycznym... Powszechnie uznaje się bowiem, że żądania placowe związane z polityką placową są żądaniami politycznymi. Podobnie jest wówczas, gdy żądania związane są z polityką socjalną”.

„proponowane rozwiązanie nie upraszcza procedury, a jego zadaniem jest zwiększenie przewagi pracodawcy nad przedstawicielstwem załogi” (Zarząd Krajowy Zw. Zaw. Prac. Rzemiosła).

„odrzuć zmiany proponowane w rozdziale V ustawy, ponieważ praktycznie nie dają one możliwości zakończenia sporu zbiorowego z wynikiem pozytywnym dla związków zawodowych, gdyż efekt końcowy uzależniony jest od „mediatora”, którego w dodatku wyznacza minister pracy i polityki socjalnej”... „całą odpowiedzialność i skutki finansowe strajku przerzuca się na związki zawodowe” (Fed. Zakł. Org. Zw. Pracown. Lasów Państwowych).

„projekt... którego zapisy zmierzają do ograniczenia do minimum możliwości wszczęcia akcji strajkowej w zakładach pracy” (Fed. Górników).

„proponowane uregulowania, podobnie jak obowiązujące obecnie przepisy dot. sporów zbiorowych — nie upraszczają postępowania, a tym bardziej nie zmniejszają zakresu ograniczeń w możliwościach korzystania przez pracowników z prawa do strajku”... „zastąpienie postępowania pojednawczego „mediatorem” wyznaczonym przez ministra pracy i polityki socjalnej w przypadkach, gdy strony nie osiągną porozumienia nie tylko w kwestiach merytorycznych, ale także co do samego wyboru mediatora — jest nie do przyjęcia. Z dotychczasowej praktyki wynika, iż w sporach stroną często bywa rząd lub też są to spory dot. spraw płacowych i socjalnych. W przypadkach takich minister pracy i polityki socjalnej występuje jako strona i jako taka nie może wyznaczać mediatora” (Fed. Drogowictwa).

Żeby już wszystko było łatwiejsze do zrozumienia dodam, że zgodnie z projektem droga do strajku nie stałaby się prostsza, a wręcz wydłużałaby procedurę prowadzenia sporu zbiorowego. Ze taktycznie eliminuje on możliwości podjęcia strajku ostrzegawczego lub solidarnościowego. Ze skutki finansowe strajku przerzuca na związki, włącznie do opłacania łamistrajków. I nie są to wszystkie zastrzeżenia. Zgodnie z opinią prawników pozostaje ten projekt w sprzeczności z co najmniej dwiema konwencjami MOP — numer 87 i 88; w tej ostatniej sprawie KW OPZZ postanowił poprosić o ekspertyzę biuro MOP. Ale czy, przy tylu zastrzeżeniach, można dziwić się, że związki projekt odrzuciły? I czy usprawiedliwia to manipulacje, których dokonano na użytek niezorientowanych słuchaczy?

Są to oczywiście pytania retoryczne, a więc nie wymagające odpowiedzi. Nie sposób zapomnieć jednak, dokąd podobne działania zaprowadziły we wsze nie tak dawnej przeszłości. Może więc publiczne zgłoszenie wyłożonych tu obiekty wzbudzi wśród dysponentów środków przekazu choćby refleksję, z której wyciągną wnioski. Szacunek, nadzieje towarzyszące rządowi kierowanemu przez premiera Mżowieckiego są tak powszechne, że nie wymagają wsparcia takimi metodami.

Zupełnie inną sprawą jest natomiast związana najściślej z omawianą ustawą — sprawa strajków w ogóle. Ich zżubny wpływ na stan gospodarki, po prawie dekadzie ćwiczeń na ten temat, nie ulega już żadnej wątpliwości. Nie tylko mnie podobała się czechosłowacka metoda więzienia i strajkowania po pracy lub w czasie przerwy obiadowej; gdybyśmy wcześniej na to wpadli, kto wie, gdzie dziś byłobyśmy. Inną sprawą jest jednak świadome, dobrowolne powstrzymywanie się od przerw w pracy, a inną — zakaz strajkowania. W obu sytuacjach w grę wchodzi zupełnie inne postawy społeczne.

Niemalym zaskoczeniem jest, że ten rząd zgłosił taki projekt, ale — szczerze powiedzmy — ktoś czasem nie robi rzeczy nieprzemysłanych? Lepiej się jednak z nich w porę wycofywać niż ratować się ograniczoną metodą propagandowych chwytów nie z tej epoki. Inaczej może zacząć budzić się podejrzenie, że do pani Thatcher na kursy jeżdżą nie tylko menedżerowie. A przy całym szacunku dla osiągnięć brytyjskiej pani premier, najmniej do przenoszenia na nasz grunt nadają się jej metody rozprawiania się ze związkami zawodowymi.

MARIA KALIŃSKA

### SEKRETARIAT ZG ZNP

Posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP 20 listopada poświęcone było głównie omówieniu stanu realizacji zadań organizacyjno-programowych Domu Nauczyciela ZNP w Warszawie oraz BPiT ZNP „Logostour”.

Dyrektor Domu Nauczyciela Zygmunta Wielłowicz poinformował o przebiegu prac remontowych w bieżącym roku i zamierzeniach na rok przyszły. Przedstawił także propozycje zmierzające do usprawnienia pracy i zwiększenia samodzielności Domu Nauczyciela.

Przedstawiciele BPiT ZNP „Logostour” z dyrektorem Biura Stanisławem Piśko przedłożyli obszerny rejestr problemów wiążących się z obecnymi warunkami działalności Biura i doskonaleniem jego funkcjonowania. Opowiedzieli się m. in. za zwiększeniem samodzielności Biura, koordynacją pracy agend ZNP prowadzących działalność gospodarczą, zmianą sposobu preferowania członków ZNP korzystających z usług Biura.

Sekretariat postanowił, że sprawy działalności agend ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem przedłożonych propozycji, będą omawiane na następnych posiedzeniach Sekretariatu i Prezydium ZG.

### WOKÓŁ RAPORTU KOMITETU EKSPERTÓW

Sejmowa Komisja Edukacji, Nauki i Postępu Technicznego na posiedzeniu 14 listopada zajmowała się sytuacją oświaty w świetle raportu Komitetu Ekspertów. Uczestniczył w nim prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat. W swym wystąpieniu uznał on, że raport rzetelnie przedstawia obraz oświaty, choć jest utrzymany w ciemnych barwach, ukazuje sytuację trudną, niekiedy wręcz katastroficzną. Nawiązując do enuncjacji „Gazety Wyborczej” o 17 proc. analfabetów wśród absolwentów szkół podstawowych, podtrzymanych przez ministra Henryka Samsonowicza podczas spotkania z nauczycielami z Piły z powołaniem się na raport Komitetu, prezes zadał pytanie przewodniczącemu Komitetu Ekspertów, prof. Czesławowi Kupisiewiczowi, czy istotnie materiały zgromadzone przez ekspertów potwierdzają te bulwersujące informacje. Prof. Kupisiewicz stwierdził, że materiały Komitetu nie zawierają takich danych.

### Z DZIAŁALNOŚCI SEKCJI PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

15 listopada w Zarządzie Głównym ZNP odbyło się posiedzenie plenarne Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi z udziałem przewodniczących okręgowych sekcji. Tematyka posiedzenia obejmowała problemy weryfikacji plac w II półroczu 1989 r. oraz planowanych zmian w systemie wynagradzania w 1990 r., prac nad układem zbiorowym pracy oraz przygotowań do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w Sekcji. W posiedzeniu uczestniczyli, z ramienia ZG ZNP, prezes Kazimierz Piłat oraz kierownik Wydziału Ekonomiczno-Prawnego Teofil Nowak, z Ministerstwa Edukacji Narodowej — naczelnik Stanisław Walicki oraz gł. specjalista, Teresa Goszczyńska.

### WRĘCZENIE SZTANDARU ZNP

45 lat pracy oświatowej i działalności związkowej w warszawskiej dzielnicy Praga-Południe postanowiono uczcić, organizując środowiskową uroczystość połączoną z wręczeniem Oddziałowi ZNP sztandaru związkowego. Sztandar ufundowały władze dzielnicy. Akt nadania wręczył prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat.

### NEGOCJACJE W SPRAWIE ZMIAN SYSTEMU WYNAGRADZANIA

28 listopada odbyły się w MEN trójstronne negocjacje w sprawie niezbędnych zmian w systemie wynagradzania nauczycieli i pracowników oświaty, z udziałem przedstawicieli Związku Nauczycielstwa Polskiego, Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” oraz resortu.

Zespół ZNP zaprezentował następujące stanowisko: zmiany w systemie plac nie mogą naruszać Karty Nauczyciela; należy zrezygnować z „widełek” w tabeli plac; uwzględnić w systemie plac elementy motywujące do pracy ponadprzeciętnej, np. w postaci przeznaczenia dodatkowych środków do dyspozycji dyrektora szkoły (placówki); utrzymać dodatki procentowe zawarte w obecnie funkcjonującym systemie; inne dodatki kwotowe, w miarę możliwości, zastąpić dodatkami procentowymi.

Przedstawiciele „Solidarności” opowiedzieli się również za likwidacją „widełek”, natomiast kształtowanie nowego systemu plac wiąże z nowelizacją niektórych zapisów Karty Nauczyciela. Kolejne spotkanie zespołów przewidywane jest na 12 grudnia. Opracowała LUCYNA BANASZKIEWICZ

### OD REDAKCJI

## SZTANDARY

W jednej z uchwał Zarządu Oddziału czytam, iż Zarząd Główny powinien odwołać, unieważnić uchwałę zabraniającą uczestniczenia związkowych pocztów sztandarowych, związkowych sztandarów w uroczystościach kościelnych.

Zastanawiam się: kto i kiedy podjął taką uchwałę. Szukam w dokumentach, uchwałach sprzed lat, roz-

mawiam z działaczami i nic w tej sprawie nie znajduję. Żadnego dowodu w postaci uchwały. Po prostu takiej uchwały nie ma i nigdy nie było.

Związek Nauczycielstwa Polskiego był zawsze i jest nadal organizacją nie ingerującą w sprawy światopoglądu swoich członków. Nie dzielił nigdy i nie dzieli swoich członków na wierzących i niewierzących, partyjnych i bezpartyjnych.

Decyzje o tym, czy związkowe sztandary, pocztu sztandarowe winny uczestniczyć w uroczystościach kościelnych, kościelnych uroczystościach pogrzebowych podejmują sami członkowie danej organizacji. Tak było zawsze i tak jest nadal.

(ZP)

# TEMAT DNIA

Dla nas — dziennikarzy „Głosu Nauczycielskiego” — tematem numer jeden na wszystkich zebraniach redakcyjnych jest w tej chwili problem utrzymania się na prasowym rynku czytelnicy. Oczywiście, nie stoi jeszcze przed nami — tak drastycznie jak przed niektórymi innymi tytułami prasowymi — widmo bankructwa, ale jest faktem że przy nieokreślonych cenach na papier, farby drukarskie, kolportaż, wydawanie „Głosu” może zacząć być po prostu z ekonomicznego punktu widzenia nieopłacalne.

A jeszcze tak niedawno tego problemu w „Głosie” w ogóle nie mieliśmy. Na przykład, w ubiegłym roku przynieśliśmy naszemu wydawcy — a jest nim wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa — Książka — Ruch” — ponad 15 milionów zysku. Byliśmy więc w niezłej kondycji finansowej. Obok nas spore zyski wydawnictwo przyniosły też takie pisma jak „Przyjaciółka”, „Polityka”, „Veto”, „Prawo i Życie”, „Perspektywy”, „Forum”. W tym roku natomiast sytuacja finansowa tych czasopism jest trudna i wszystko wskazuje na to, że zysk osiągną tylko dwa tytuły: „Przyjaciółka” i „Veto”. Pozostałe — łącznie z zawsze dochodową „Polityką” — zamkną swój roczny bilans stratami. Straty będzie miał również i „Głos”. Nie będą one aż tak wysokie, jak innych czasopism, ale... będą.

I pytanie: skąd ten deficyt w „Głosie”? Wziął się przede wszystkim z... prenumeraty. Jeszcze do niedawna na prenumeracie — szczególnie tej długoterminowej a więc rocznej — wszystkim szczególnie zależało. Bo prenumerata to gwarantowany zbył pisma, jego stały nakład itp. Ale te racje można odnieść tylko i

wyłącznie do sytuacji, w których ceny są stabilne, bądź wzrastają w niewielkim procencie. Natomiast w naszej, polskiej sytuacji te kwestie biorą w łeb. Ceny skaczą bowiem z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Tymczasem prenumeratorów te skaczące ceny nie obowiązują, otrzymują bowiem pismo w cenie ustalonej na początku roku.

„Głos”, jak wiadomo, rozchodzi się głównie w prenumeracie i to opłaconej na rok z góry (około 90 proc. nakładu). Cena „Głosu” na początku tego roku wynosiła 50 złotych. Począwszy od 10 numeru wydanego z datą 5 marca, wzrosła do 80 złotych. Cena ta obowiązywała do numeru 36, który ukazał się z datą 3 września. Numer 37 ukazał się już ze zmienioną — 110 złotych, następny numer kosztował już 160 złotych, by wreszcie, począwszy od 40 numeru, z datą 1 października, kosztować 250 złotych. Ta cena obowiązuje do dziś. Jak z tego widać, w ciągu roku zmieniła się aż pięciokrotnie. Ci wszyscy, którzy opłacili prenumeratę za cały 1989 rok, po prostu zyskali. Prenumeratorzy zyskali, „Głos” stracił. Oto i cała kalkulacja.

Powyższa sytuacja jest dla naszego wydawcy nie do utrzymania. Stąd decyzja o zawieszeniu w roku przyszłym prenumeraty rocznej. Kto bowiem w styczniu przyszłego roku będzie w stanie przewidzieć realną cenę „Głosu” na kolejne miesiące w sytuacji wciąż szalejącej inflacji? Stąd przejście na prenumeratę wyłącznie kwartalną! Dla naszego pisma ta kwartalna prenumerata może w praktyce zlikwidować

nasz deficyt w roku przyszłym. Cena pisma będzie bowiem w miarę realna, porównywalna do kosztów jego wydawania! to przez cały rok!

Kilka informacji: cena „Głosu” w pierwszym kwartale roku przyszłego została ustalona na poziomie ceny czwartego kwartału roku bieżącego. Kosztować więc będzie w tym okresie 250 złotych. Jaka natomiast będzie cena „Głosu” w drugim kwartale? Otóż wszystko wskazuje na to, że trzeba nas będzie kupować lub prenumerować za 380 złotych! W drugim kwartale przyszłego roku wydamy 13 numerów. Koszt prenumeraty „Głosu” w tym drugim kwartale 1990 roku wyniesie więc równo 5 tysięcy złotych!

Dziś wydaje się, że cena 380 złotych za jeden egzemplarz „Głosu” jest za wysoka. Proszę jednak wziąć pod uwagę fakt, że wzrosną również w tym okresie nasze płace. Rzecz w tym, żeby wzrosty cen i płac były mniej więcej równe, żeby stać nas było między innymi i na kupno swojego ulubionego tygodnika!

Drodzy Czytelnicy! Mam nadzieję, że kwartalny wzrost cen na pismo nie wpłynie w jakiś zdecydowanie ujemny sposób na prenumeratę. Rzecz w tym, aby o tej prenumeracie nie zapominać, aby zdążyć wpłacić odpowiednią kwotę w odpowiednim czasie.

Oczywiście, zdajemy sobie sprawę, że stajemy przed zupełnie nową sytuacją. Mam jednak nadzieję, że będziecie po nas sięgać, śledzić nasze inicjatywy wydawnicze, dyskusje i propozycje, których celem będzie służebna rola wobec Związku, nauczyciela i całej edukacji.

My — dziennikarze „Głosu” postaramy się być wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego.

Będziecie czynić wszystko, aby nadać za informacją, która splywa dziś wręcz lawinowo. Rozszerzać (co już robimy) różnego rodzaju informacje prawne, komentować i wyjaśniać problemy wynikające z bieżących zarządzeń wydawanych przez resort edukacji. To u nas będziecie mogli szybko przeczytać informacje dotyczące waloryzacji plac, rekompensat, programów nauczania. Nadal także oddawć będziemy głos ludziom związanym z oświatą, o decyzji, których zależeć będą losy edukacji. Pisać będziemy o Związku. Nic co związane — nie będzie nam obce.

Jak wiadomo, jesteśmy pismem społeczno-oświatowym ZNP. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy zamknięci na inne poglądy. Nigdy nie dzieliłiśmy i nie chcemy dzielić naszych Czytelników na związkowców i nie należących do związków zawodowych. Liczą się u nas przede wszystkim racje, fakty, ciekawe propozycje.

I jeszcze jedno: na łamach „Głosu”, tak jak dotychczas, szeroko popularyzować będziemy i w roku przyszłym, opinie czytelników. Bo zasadą od lat stosowaną w „Głosie” jest preferowanie tekstów i opinii czytelników. „Głos Nauczycielski” jest przecież i ma pozostać głosem nauczycieli, i wszystkich innych pracowników oświaty i wychowania. Tej zasadzie pozostaniemy wierni!

Kiedyś przed wojną, każdy nauczyciel — członek ZNP — otrzymywał „Głos” za darmo. Cenę „Głosu” po prostu wliczano w cenę składki członkowskiej. Na różnych mołach czytelników spotkaniach ta sprawa wraca jak bumerang. Czy dzisiaj również każdy członek ZNP mógłby otrzymywać „Głos” za darmo? Czy byłaby zgoda na powiększenie składki członkowskiej o kilka-rzadziesiąt tysięcy złotych w skali rocznej, aby można było „Głos” otrzymać za darmo? Trudne pytanie...

Nie zmuszamy nikogo na siłę do zaprenumerowania pisma. Dziś gazety, tygodniki muszą sprzedawać się same! Aby tak było, muszą być ciekawe, atrakcyjne, zawierać treści potrzebne i niezbędne ludziom danej branży czy profesji.

Jeden z Czytelników napisał do mnie ze z racji ciągłych podwyżek cen na żywność musi zrezygnować z kupna książek i gazet, w tym i z prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego”.

Rozumiem tego Czytelnika. Ale równocześnie jestem pewien, że wielu nauczycieli zaprenumeruje „Głos” pomimo drożyzny na codzienne, niezbędne do życia towary. Dla wielu „Głos” jest właśnie takim niezbędnym „towarem”.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

## NASZ BANK WZASOWY

# GDAŃSZCZANIN NA BUKOWINĘ GÓRALE NAD BAŁTYK!

Ponoć przed laty była to bardzo popularna forma i sposób na atrakcyjne i co niezmiernie istotne — tanie wczasy. Rodziny nauczycielskie, a także osoby samotne zapraszały się wzajemnie.

Nauczyciele z Gdańska lub z Warszawy proponowali na przykład kolegom z Zakopanego czy z Zamościa „kwatery” w swoim mieszkaniu i odwrotnie.

Te wzajemne usługi wczasowe były bardzo cenione przez nauczycieli w czasach, kiedy było biednie, a baza wczasowa szczupła. Potem nastaly czasy luksusowe i najchętniej bywalismy w mniej lub bardziej przyzwoitych domach wczasowych FWP.

Teraz, zwłaszcza na okres ferii, biura turystyczne (także nauczycielskie) oferują wczasy za ceny, które szokują. Dwa tygo-

dnie w górach — to już nie na nauczycielską kieszeń (zwłaszcza tę bez ponadwymiarówkę). Myślę więc, że warto wrócić do tej popularnej idei sprzed lat.

Propozycje mogą być różnorakie. Na przykład, nauczyciel z Warszawy chętnie wymieni się z kimś z głębokiej wsi kieleckiej. Tam znajdzie ciszę i pooddycha świeżym powietrzem. Zaś jego kolega z teje-

„wsi spokojnej” będzie usatysfakcjonowany pobyt w stolicy, który umożliwi mu częste odwiedzin w teatrze, w filharmonii itp. Mieszkańcy dużych miast także mogą gościć się wzajemnie. Np. Wrocław — Warszawa itp. Wersji wymiany może być multum.

Oczywiście proponując wymianę każdy musi zagwarantować co najmniej pokój z używalnością kuchni. Pozostałą część mieszkania można wyłączyć z „najmu”.

Podajemy się pośrednictwa Nasz bank wczasowy już działa. Przyjmujemy zgłoszenia i będziemy je publikować. A więc, jeśli uzgodnicie w rodzinie, że lepiej pojechać w czasie ferii w góry lub do Warszawy niż siedzieć przez dwa tygodnie przed telewizorem — napiszcie do nas.

Prosimy o zredagowanie oferty bardzo krótko z podaniem warunków i miejscowości, którą proponujemy w zamian za... i tu podajecie, które strony interesują Was najbardziej. Uwaga: Przyjmujemy tylko oferty listowne! Proszę o zaznaczenie na kopercie „Wczasy '90”.

# JUTRO WIEC

To zaproszenie do Berlina stało się chyba nieco kłopotliwe dla ministerstwa oświaty NRD i dziennikarzy z tygodnika „Deutsche Lehrerzeitung”. Między innymi dlatego, że zaprogramowali nas na spokojne czasy, pragnęli zapoznać z osiągnięciami w dziedzinie oświaty i wychowania, przedstawili prace organizacji związkowych i młodzieżowych w szkołach, a tu masz — demonstracja za demonstracją, więc za wiecem, pochód za pochodem. Miliony ludzi domagają się demokratyzacji życia, wolnych wyborów, właściwych ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, odpolonienia życia społecznego i gospodarczego, odmilitaryzowania szkół, wyższych uczelni i zakładów pracy, zniesienia przeważającej roli jednej partii w państwie, swobodę podróżowania po Europie i świecie...

Znajdujemy się więc nieoczekiwanie dla gospodarzy w samym centrum wydarzeń, które wstrząsają krajem, usuwają zmurszałe bariery, kruszą mury, uderzają w dogmaty, w które kazano wierzyć przez całe lata i które twardo realizowano w praktyce.

Nowe zaczyna wkraczać i do całej sfery edukacji. Hasła zgłaszane na wiecach w zakładach pracy pokrywają się z hasłami zgłaszanymi w szkołach i wyższych uczelniach.

— Socjalizm musim mieć ładnie obliczone, musi służyć szerokim masom, a nie uprzywilejowanym.

— Partia musi spełniać żądania milionów pracujących, nie może być oderwana od oddzielenych trosk obywateli.

— Wolność, równość i sprawiedliwość muszą obowiązywać w praktyce, a nie w teorii.

My — dziennikarze z Polski, Węgier i chyba też z Związku Radzieckiego (wiadomo — pierestrojkę) — ten wielki zryw odnowy mamy za sobą, ale tu, za Odrą, jest on nieoczekiwany, wybuchnął jakby wczynie i ci, którzy nam oficjalnie towarzyszą w tej naszej dziennikarskiej penetracji wciąż nie mogą się pozbyć i nie wiedzą jak reagować na te wszystkie hasła — i nie tylko nasze — pytania.

Tymczasem takich wątpliwości nie mają już nasi rozmówcy w poszczególnych placówkach edukacyjnych, które według planu odwiedzamy. Zdecydowana większość nauczycieli nie boi się wypowiedzieć swą opinię, a które jeszcze przed tygodniem groziła kara, nawet wyrzucenie z pracy.

★

Dziś, 9 listopada, gościmy w szkole imienia Carla von Ossietzky'ego w miejscowości Kleinmachow pod Dreznem. To znakomita placówka, o kierunku matematyczno-fizycznym, przyjmująca uczniów po dziesiątej klasie, aby przygotować ich — w ciągu jeszcze dalszych dwóch lat nauki — do studiów uniwersyteckich. Znajduje się tu więc młodzież wyselekcjonowana, najzdolniejsza, z najlepszymi świadectwami. Nie musimy chyba dodawać, że i pedagodzy w niej zatrudnieni posiadają najwyższe kwalifikacje. Dyrektorem szkoły jest Helmut Helmer — człowiek jeszcze młody i jak nam to mówią, gorący zwolennik nowatorstwa i postępu. Jest członkiem NSPJ i znaczka partyjnego zakładowego w kłacie marynarki (taki tu zwyczaj) się nie wstydi. Mówi, że gdyby należał do władzy partii i wysłuchiwał się w żądania i opinie tysięcy swoich członków, czytałyby uważnie wnioski i rezolucje podejmowane przez organizację terenową, w tym i szkolną — to proces odnowy w NRD miałby znacznie społeczniejszy charakter.

— O potrzebie zmian w praktyce politycznej, gospodarczej, społecznej mówilo się u nas od dawna. Niestety, góra musi być zawsze mądrzejsza od dołów. Teraz my — szeregowi członkowie partii — zbieramy tragiczne żniwo, organizację i dyktaturę władzy...

Dyrektor mówi to, co myśli. Słucham go z wielkim zainteresowaniem. Przecież tak samo było i u nas. Wiedza ufa w swoją mądrość i siłę — poparta i wspierana przez białych miłoci i wojska — była głucha na postulaty pracujących, uważała, że jest niezastąpiona i że zgodnie z konstytucyjnym zapisem będzie po usze w naszym

pełnić swoją przewodnią rolę... Cóż — te niby niepodważalne mity pod naporem mas pękły u nas jak bańka mydlana. Teraz te mity pękają w kraju za Odrą...

Po zwiedzeniu szkoły (szkoła jak każda inna — obszarne klasy, gabinety naukowe i pracownie do ćwiczeń, sala gimnastyczna, internat, stołówka), zasiadamy z nauczycielami do... małej czarnej. Rozpoczyna się dyskusja. Naczelny redaktor ku-bańskiej gazety nauczycielskiej „Education” pyta o formy i metody pracy ideologicznej z młodzieżą. Dziennikarze z czechosłowackich „Ucitelskich Novin” są ciekawym programów nauczania fizyki i matematyki (5-7 godzin w tygodniu), naczelny bułgarski „Ucitelski Delo” pyta o tematykę zebrań szkolnej organizacji partyjnej. W tym punkcie włączam się z moim pytaniem:

— Czy to prawda, że każdy dyrektor szkoły w NRD musi być członkiem NSPJ?

— W naszym województwie nie spotkałem dyrektora bezpartyjnego — odpowiada Helmut Helmer. — Ale sądzę, że w naszych dyrektorskich szeregach w skali kraju są i dyrektory nie należący do NSPJ.

— Też tak uważam. Z pewnością mamy i dyrektorów bezpartyjnych — odpowiada mniejszowy inspektor oświaty. — Proszę wziąć pod uwagę fakt, że my w NRD nasz system oświaty i wychowania zaczęliśmy od podstaw. Odeszli u nas z zawodu nauczyciele, którzy w okresie hitlerowskim pracowali w szkołach. Wyjątków nie było. Do szkół przychodzili nowi ludzie, nauczyciele z szeregów partyjnych, młodzieżowych. Tak jest do dzisiaj.

— Dyrektor szkoły musi być przede wszystkim dobrym organizatorem procesu nauczania i wychowania oraz znakomitym znawcą ludzkich nastrojów. Oczywiście, musi być dobrze przygotowany pod względem naukowym, legitymować się dyplomem ukończenia studiów wyższych. Ostatnio o tych kryteriach jakby zapomniano. Przynoszono ludzi w teckach. Macie dyrektora i już! Tak! sposób mianowania to kłupa z rady pedagogicznej. W Polsce dyrektorzy są nawet z konkursów. Czytaliśmy o tym. Ta droga trzeba nam iść...

Te opinie jednej z nauczycielek (niezwykle niemieckiej pozostał pedagogzy uczestniczący w spotkaniu przyjmują z aplauzem. Włączają się do dyskusji i inni nauczyciele oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowej FDJ. Krytyce poddawany jest system kontroli, wizytacji, hospitacji pedagogów. Więcej w nim różnego rodzaju poleceń i nakazów do natychmiastowej realizacji niż doradztwa. Poddawany jest krytyce program wychowania obronnego i ideologicznego. Czy młodzież po ukończeniu szkół średnich — zamiast od razu, z marszu, zdawać egzaminów do szkół wyższych — musi obowiązkowo odbywać służbę wojskową? Przecież nawet najbliżsi sądzą, że to nie jest najlepszy sposób nauczania i wychowania. Wprawdzie istnieć musi możliwość uzyskania przerwy w odbywaniu służby wojskowej by zdawać na studia, ale nie

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

Wiele pytań pada i pod naszym adresem. Przy okazji stwierdzić muszę, że informacja o tym, co się dzieje nowego w zakresie edukacji w Polsce, jest w NRD bardzo skąpa. Nic na przykład nie wiadomo o naszych szkołach prywatnych, klasach autorskich, pracach Komitetu Ekspertów do Spraw Edukacji, pluralizmie w zakresie tworzenia organizacji młodzieżowych i 4 instytutach kształcącej się 2300 studentów. Na uczelni — co może warto podkreślić — istnieje wydział, na którym kształcą się przyszli opiekunowie szkolnych organizacji pionierskich. Uczelnia zatrudnia 800 pracowników nauki, w tym 132 z tytułami profesorów. Nauka w uczelni trwa 5 lat, przy czym ostatni rok poświęcony jest li tylko na praktyki studentów w szkołach. Uczelnia współpracuje z wieloma podobnymi uczelniami europejskimi — w tym z Wyższymi Szkołami Pedagogicznymi w Opolu i Zielonej Górze. Warto też zaznaczyć, iż absolwenci uczelni przygotowywani są do nauczania w szkołach w dwóch przedmiotach.

Dla młodzieży najistotniejszą w tej chwili kwestią jest walka o wolne soboty, zmianę programów nauczania, w tym zwłaszcza historii i nauki o społeczeństwie, likwidacja tak zwanych białych pism w nauczaniu tych przedmiotów, no i sprawa ograniczenia lekcji z zakresu wojskowości i wychowania obronnego...

★

Dziś jeszcze mamy w programie zwiędzenia Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Dreźnie i spotkanie z jej rektorem. Wesoło wyczałem w gazecie, że w tej właśnie uczelni odbył się wiec studentów i profesorów, na którym zgłoszono kilkadziesiąt postulatów. Domagano się zwiększenia roli reprezentacji młodzieżowej w senacie, zmiany wielu ludzi z aparatu partyjnego

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

o to chodzi, gdyż szanse muszą być równe dla wszystkich...

## NASZA TELEFONICZNA SONDA

# ZIMA PUKA DO OKIEN

Czy tym razem, jak to często bywało, zima nas zaskoczyła? Czy placówki oświetlowe, zwłaszcza na wsi, są tak zaopatrzone w węgiel, aby przetrwać nadchodzące mrozy? Szukając odpowiedzi na te pytania łączymy się ze szkołami w różnych rejonach kraju:

**Szkoła Podstawowa w Trąbkach Wielkich, gu. Elganowo woj. gdańskie. Przy telefonie dyrektor — ZOFIA PROFIMO-WICZ.**

— Mamy spore zapasy węgla, jeszcze w wrześniu kupiliśmy 4,5 tony. Choć to mała szkoła (klasy 0—3) mamy centralne ogrzewanie, w klasach ciepło, choć na razie spalamy mniej węgla niż w innych placówkach, choć w innych placówkach ciepła nie ma, więc groźba chłodu w klasach chyba nam nie grozi.

Nasza główna troska — to brak pieniędzy — dostawiamy na wszystko, więc dobrze, że choć ten węgiel kupiliśmy wcześniej. Ostatnio dowiedziałam się, że na wypłacenie nam pensji też brakuje. Z rozmowy z księgową wiem, że przy każdym wydatku idzie do urzędu gminy i prosi o kredyt. Jak dotąd — udzielają go.

Mam i wesołą wiadomość: gdańskie kuratorium przesłało naszej gminie 3 mln zł na pomoce naukowe i lektury. Mam też pieniądze wydatkowane do końca grudnia. Szkoła, że ten prezent przyszedł późno, w końcu listopada, kiedy nie można już zakupu porządnie zaplanować i trzeba będzie brać, co się da. Ktoś widocznie w kuratorium zapomniał, że takie sprawy załatwia się wcześniej. Nauczyciele pojechali do większych miast, może uda się im kupić książki i jakiś sprzęt. Jak pan widzi, ciągle jesteśmy zaskakiwani i ciągle wszystko odkładane jest na ostatnią chwilę.

**Przy telefonie MARIA SZCZEPANOWSKA — inspektor oświaty i wychowania w gminie Magnuszew, woj. radomskie:**

— Takie rozpoznanie zaopatrzenia szkół w opał już zrobiliśmy. W wszystkich placówkach w gminie — to 8 szkół i 2 przedszkola — jest węgiel, ale nie we wszystkich jest ciepło. Ciągłe dzieci marzną w Roznińszewie. Z pomocą czynów społecznych wybudowaliśmy w tej wsi pięćnaście szkół. Od 1 września dzieci mają nie gorące warunki niż w mieście, tyle że jest ciągle zimno. Wykonawca — jest nim ekipa Gminnej Spółdzielni — nie oddał do użytku centralnego ogrzewania. To kwestia jeszcze kilku dni, robotnicy są na miejscu i kończą prace z podłączeniem ciepła, ale dzieciaki wciąż marzną. Walkę więc o każdy dzień, o każdą godzinę szybszego zakończenia tych robót. Ale węgiel mamy bardzo dużo, miejscowy GS szkoły zaopatruje zawsze w pierwszej kolejności. Gdyby więc opału

— Ten problem jest u nas postawiony na głowie — odpowiada rektor. W Dreźnie brakuje lekarzy, inżynierów, innych specjalistów z wyższym wykształceniem, bo pozostają na Zachodzie. Tam mogą zarobić kilkakrotnie więcej niż u nas. Trzeba zmienić system plac, zacząć zrównywać sferę budżetową z materialną.

— W jakim kierunku będzie się rozwijała sytuacja w NRD — pada kolejne pytanie.

— Odpowiem krótko. Chcemy nowego systemu zarządzania gospodarką, wolności i demokracji, wolnych wyborów do władz wszystkich szczebli, samorządności, swobodnego podróżowania. Mur berliński rozbudził tyle emocji, gdyż każdy jest ciekawy — co jest za tym murem. Niemcy stanowią jeden naród, ale ten naród żyje w dwóch różniących się między sobą państwach. Dla mnie NRD jest moją Ojczyzną...

Dyskusja przeciąga się do późnych godzin wieczornych. Wreszcie pora kończyć spotkanie. Jutro studenci zapowiedzieli wielki wiec. Rektor będzie jego uczestnikiem.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

F.S.

W rozmowach prowadzonych przede mną w NRD słyszałem wiele słów uznania dla naszych reform. Mówiono wręcz, że nasze przykłady mogą być wzorem dla zmian wprowadzanych za Odrą. Tym bardziej moje zdumienie budzą decyzje, które wręcz dyskryminują polskich turystów. Toż te decyzje, które mają niby chronić rynek NRD są jakby z innej epoki, budzą grozę i przerażenie. Odmawianie polskim turystom wjeżdzenia do restauracji — odmawianie sprzedaży w sklepach z marki artykułów — to czym dowiaduje się z komunikatów naszych korespondentów przypominają czasy, które minęły. Są one sprzeczne z prawami człowieka i obywatela uchwalonymi przez ONZ, które przecież NRD również podpisał. Co na to nasze służby dyplomatyczne?

(ZP)

planowanych. Jak się orientuje — ale pełnych danych nie mam — szkoły w listopadzie uzupełniły, jeśli nie całkowicie, to częściowo, te braki.

Są dwie przyczyny tego, że wiele szkół nie zdołało zaopatrzyć się w opał. Pierwsza — to ciągłe braki węgla na składach GS. Przy małej puli dostaw — placówki oświatowe dzielą los innych oczekujących na następną dostawę. Ale nie wszędzie tak jest. W gminach Lyse, Wąsewo czy w Starym Lubotyniu szkoły zaopatrzone są w opał w 100 proc.

Jest druga przyczyna opóźnień w zakupach — to niepełne zabezpieczenie finansowe. Ceny poszły w górę, planowane na ten rok fundusze stoją w miejscu, a dobit kowego zastrzyku pieniędzy nie było. Zwróciliśmy się więc do rad narodowych i szczebla podstawowego, aby wspomogli finansowo te placówki, w których kłopoty są największe. Opracowaliśmy tzw. program przeciwdziałania zagrożeniom, jakie niesie zima, określone w nim zostały zadania dla inspektorów, dyrektorów, rad narodowych niższego szczebla. W październiku pracownicy kuratorium rozchodzili się do szkół, aby sprawdzić wszystko na miejscu, pomóc, komu trzeba. Wystaliśmy telexy propozycjami konieczności uszczelnienia okien, drzwi i wszelkich przecieków zimna do pomieszczeń. W grudniu planowana jest narada, aby ocenić dotychczasowe działania i zaplanować dalsze. Uwagamy bowiem, że zaopatrzenie w opał i stworzenie zimnego odpowiedniego warunków pracy w szkole to sprawa w tej chwili najważniejsza. Od tego zależy powodzenie całej naszej pracy w oświacie.

**Łączymy się z Zespołem Administracyjno-Ekonomicznym Szkół w Wojciechowie, wójtostwie. Przy telefonie przewodnicząca tego zespołu (odmówiła podania swego nazwiska).**

— Jak na razie, węgiel w szkołach mamy, ale sytuacja nie wszędzie jest dobra. Wiem, że w 3 placówkach — na 12 w naszej gminie, opału na całą zimę nie wystarczy. A w punkcie sprzedaży Gminnej Spółdzielni jak na razie pustki, co bardzo nas niepokoi. Dotychczas nie mieliśmy problemów z doświadczeniem opału do szkół, zawsze udało się w ostatniej chwili uzupełnić. Z rozmowy w GS wiem, że w najbliższych dniach jest oczekiwana dostawa, ale to na razie obietnica.

Mówi pan redaktor, że mogliśmy wcześniej, już na wiosnę, zaopatrzyć szkoły w dostateczną ilość węgla na całą zimę. Ale to nie takie proste. Mamy większe, małe placówki, gdzie nie ma składu na węgiel, leżał więc nie zabezpieczony na placu. A to powodowało, że bardzo szybko „topniał”, ubywało go w nocy, trzeba byłoby zatrudnić stróża. A my mamy ograniczone fundusze na wydatki, w tej chwili brakuje pieniędzy doświadczenia na wszystkie. Władze nieobecny w tej chwili dyrektor jest w urzędzie gminy, gdzie próbuje wyłogować trochę pieniędzy na najbliższe zakupy. Jak pan widzi, niewesoło nam się żyje w Polsce gminnie!

Romawicz

MARIA POWIŁA

oświaty w ogóle, to ten problem staje się dla nas najważniejszy. Ale proszę mnie nie nie rozumieć, że inne sprawy odkładamy na czas przyszły. Problemy oświaty i wszystko co z nią związane zawsze będą w sferze zainteresowania Związku.

— Ale czy dziś w każdym okręgu, czy oddziały powinny istnieć sekcje, czy na każde pytanie zadane przez ZG wszyscy mamy odpowiadać? Nie ma ludzi oświaty i jest to frazes, jeżeli ktoś tak twierdzi. Działanie powinno wynikać z autentycznego zainteresowania członków ZNP. Nie powinniśmy tworzyć nic na siłę. Wskazana byłaby wąska specjalizacja okręgów (np. opiniotwórcy, kierownicy, 2-3 okręgi, działalność i funkcjonowanie zarządzenia oświaty — 2-3 okręgi itp.). Związek powinien stwarzać szanse samorealizacji dla swoich członków, bo tylko to robimy dobrze, co wynika z naszych zainteresowań i predyspozycji. Nie musimy robić wszystkiego i szczerze sobie odpowiedzmy na pytanie: czy rzeczywiście robimy wszystko, czy nam się tylko tak wydaje?

— W samym Związku nie może być sytuacji, kiedy łączone są stanowiska z wyoboru z pracą zawodową w samym ZNP. Te dwie sprawy powinny być definitywnie rozdzielone. W sytuacji kreowania liderów zmienia się swoboda interpretowania uchwał i stanowisk Zarządu Głównego i zarządów niższego szczebla. Uchwały i stanowiska podejmowane przez poszczególne plena powinny być wiążące dla wykonawców w takim zakresie, jaki wynika z samej uchwały, a jednocześnie pozostawiać miejsce, jak wynika z samej uchwały, a jednocześnie pozostawiać swobodę w ich interpretowaniu.

I tu nasuwa się problem informacji — z góry na dół i z dołu do góry. Pierwsza sprawa, którą należy rozważyć bez względu na koszty — to sprawnie działający system informacji od strony technicznej (telexy, telefaksy), druga — to członkowie Zarządu Głównego i ich dyscyplina wobec swoich wyborców. Gorzej to co powiem, ale prawdziwie. Jak można przekazać, to co się dzieje na plenarnych posiedzeniach ZG ZNP, kiedy w drugiej części obrad zryknie na sali pozostaje 40 proc. członków. Śmiem twierdzić, że część uchwał jest w związku z tym podjętych nieformalnie.

— Czy możemy robić wszystko? Odpowiem krótko — nie. Związek musi być elastyczny w swoich działaniach. Skoro w dniu dzisiejszym najważniejsze jest usytuowanie materiału pracowników i sytuacja

ANDRZEJ TOPORSKI  
prezes Zarządu Okręgu ZNP  
Suwałki

# ARESZTOWANIE

CD ZE STR. 1

gospośia, dopytywała się: czego chcecie? Wtem rozległ się ostry rozkaz: „Buduj chaziąjkę”. Zrozumiałam. Zesztywały mi ręce i nogi. Nie mogła się ruszyć. Wreszcie łomotanie do drzwi sypialni wyrwało mnie z tego chwilowego odrętwienia. Podniosłam się z pościeli i po omacku zaczęłam się ubierać. Po chwili w drzwiach sypialni stanął ten sam Borysow i warknął: „Tylko dwadzieć minut, sabierajites”. Oczywiście w ciągu tych 20 minut nie nie pakowałam, tylko siedziałam przy rodzinnym stole i szlochałam.

Córka Kryśia była w tym czasie na wsi, u brata męża, Tadeusza. Borysow zapytał: „gdzie wasza doczka?”. Bałam się powiedzieć prawdę, aby mi dziecka nie odebrali. Z drugiej strony nie mogłam sobie wyobrazić życia gdzieś na obczyźnie bez tego jędnego dziecka. Przeraziła mnie myśl, że go już nigdy nie zobaczę. Borysow, widząc moją rozterkę, sam zdecydował. Podsunął mi kartkę papieru i nakazał pisać upoważnienie dla „bojcow”, którzy pojedą po Kryśię i przywiozją ją wprost na stację w Rózanymstoku. Napisanie takiego upoważnienia było z mojej strony ryzykiem. Kierując się uczuciem bezgranicznej miłości, mogłam narazić dziecko na głód i poświeć. Naraziłam. Ale kto wytłumaczy sercu matki, gdy bierze w nim górę uczucie nad rozsądkiem? W tym czasie, gdy pisałam owe upoważnienie, Borysow razem z gospośią zapakował trochę mebli i rzeczy. Między innymi moje skrzypce. Było tego bagażu dwa tobołki. Lecz nie miałam siły na dźwiganie ich. Dopiero w Kazachstanie okazało się, że wiele rzeczy znajdujących się w tych tobołkach ratowało nas od śmierci głodowej. Okazało się też, że tak ważne artykuły żywnościowe, jak duży kamienny garnek topionego masła, powidła, cukier, mąka, smalec — pozostały w domu.

W te okrutną noc nie miałam w domu ani kęsa chleba. „Zabieranie” mnie przeciągnęło się dłużej niż 20 minut. Wreszcie na ostre naleganie Borysowa, musiałam opuścić mieszkanie.

Zaprowadzono mnie do komitetu gdzie królowała B — pani życia i śmierci mieszkańców Sidry. Nienawidziła wszystkiego co polskie. Służyła władzy radzieckiej, a gdy przyszli Niemcy — poszła na ich usługi. Zginęła z rąk polskich partyzantów. Uczyniliśmy i wychowywaliśmy jej dwóch synów.

Wprowadzono mnie do pokoju w którym właśnie siedzieli przy biurku. Zmierzyla mnie triumfującym wzrokiem i zapytała: „kaka wasza familia?”. Tym pytaniem bardzo mnie upokorzyła. Mleczalam. Borysow mnie zrozumiał i rozkazał: „chwattit”. Trzymano mnie w komitecie prawie do godziny 8.00. I znowu odezwał się do mnie Borysow. „Nie placicie, tam budżet mnogo waszych uczuciw, budżecie im grać na skrypkach i uczyć”.

Nagle powstał nieopisany hałas na klatce schodowej, wokół budynku i dał się słyszeć rozkaz: „Niezlia, uchaditite, budu strelait”, okazało się, że na wieść o aresztowaniu mnie przybiegli wszyscy uczniowie ze szkoły i próbowali mnie obronić. Na rozkaz wartownika odpowiadali: „Nie damy naszej pani”. Chcieli się wejść na piętro, gdzie się znajdowałam. Komisarz Zacharow, widząc bezradność warty rozkazał wyprowadzić mnie z komitetu i ulokować na jednej z oczekujących przed budynkiem furmanek. Z trudem przeszedłam wśród szpilem uczniów i wyciągniętych do mnie rąk. Niewidziałam zapłakanych oczami, ale słyszałam wołanie: „Nie zabierajcie naszej pani”. Plakaliśmy razem: ja na wozie, a uczniowie — koło wozu.

Rozpoczynamy druk wspomnień Koleżanki Józefy Lewkowicz, emerytowanej nauczycielki z Elbląga, która w 1940 roku była wywieziona do Kazachstanu, gdzie przeżywała sześć lat; przez pewien czas prowadziła tam tajne nauczanie polskich dzieci.

Kilka słów o autorce wspomnień: w 1926 roku ukończyła seminarium nauczycielskie, w 1930 r. wyszła za mąż i wraz z mężem — Wincentym Lewkowiczem — przeniosła się do Sidry, powiat Sokółka. Jej mąż był tu kierownikiem szkoły, zaś ona — nauczycielką języka polskiego i śpiewu, prowadziła także drużynę harcerską, chór szkolny i teatr.

Tu właśnie — w Sidrze — przeżyła wkroczenie wojsk hitlerowskich, a następnie — radzieckich.

Wspomnienia te, ukazujące tragiczne losy wielu tysięcy Polaków wywiezionych w czasie wojny na Wschód, nadesłał do Komisji Historycznej ZG ZNP — Zarząd Oddziału ZNP w Elblągu.

REDAKCJA

Na furze siedzieli już rodzina Karasewicza gospodarza domu, w którym mieszkaliśmy. Po dłuższej chwili na schodach komitetu ukazał się komisarz Zacharow. Podniósł rękę i wozy ruszyły. Długo jeszcze słyszałam płacz uczniów i odrętwioną w ich stronę patrzyłam na tę gromadę dziewcząt i chłopców, z którymi przeżyłam tyle radosnych dni.

## DROGA DO RÓZANEGOSTOKU

Do wozu, na którym jechałam, podbiegło wiele kobiet i mimo przykazu: „Nie podchaditj” wrzuciły mi chleb, masło, suszony ser i wędzone mięso. Zbliżaliśmy się do Sidry. Tam mieszkali dwaj bracia męża — ks. Jan i Wacław oraz stary ojciec. Chciałam pożegnać się z nimi. Błagałam Borysowa, bo on był dowódcą eskorty, aby na chwilę pozwolił zatrzymać wóz. Nie pozwolił. Machałam już z daleka rękami z nadzieją, że ktoś przez okno pębanit zobaczy. Tak się też stało. Wybiegli wszyscy aż na drogę, ale skończyło się na tym, że wyciągnęliśmy do siebie z daleka ręce. Zostawiłam ich w osłupieniu, nie mających pojęcia, co się stało.

Po kilku godzinach przyjechaliśmy na stację w Rózanymstoku. Stały tam już wagony towarowe, zapelnione ludźmi. Do jednego z nich załadowano i nas z Sidry. Janeczka i ja, z trójką małych dzieci, Goralewską również z trójkiem dzieci, dwoje starych Karasewiczów z dorosłą córką i mnie. Po ulokowaniu swoich tobołków na półce wagonu, stanęłam przy zaryglowanych drzwiach i w najwyższej rozpaczy i niepewności oczekiwałam na przywiezienie mojej córki. Przecież zaufałam Borysowowi i podpisałam upoważnienie „na odbiór” córki od Tadeusza. Upadałam ze zmeżenia stojąc przy drzwiach Współtowarzysze niedoli siłą odciągnęli mnie od drzwi, a ja ciągle wracałam i wołałam: oddajcie mi dziecko!

Nareszcie z peronu dobiegł głos: „Wot zdiest”. Odrzyglowano drzwi i to, co zobaczyłam było przerażające. Oto moje siedmioletnie dziecko, zapchnięte do placu, ochrypłe od krzyku, prowadzi, jak przestępcę, dwaj bojcy — na ich karabinach bagnety... Na peronie zgromadziło się wielu mieszkańców Rózanegostoku, bo wieść, że wywożą bratową ks. Lewkowicza obiegła szybko całą osadę. Toteż widok prowadzącego pod eskortą dziecka wywołał ogólne oburzenie i płacz kobiet. Kryśia, widząc mnie z daleka w drzwiach wagonu, wołała: „Mamusiu, to nieprawda, że zawiozą nas do tatusia, oni kłamcy i oszuści”.

Wyciągamy do siebie ręce. Wejście do wagonu jest wysoko, ktoś z tłumu podbiega i podaje mi dziecko zalane łzami, które woła: „Okłaniali mnie, uciekałam, broniłam się, powiedziałeli, że do tatusia”. Wielu ludzi, których nie znałam, wspomagało mnie porcją żywności — chleba, wędliny, ktoś podał mi całą wędzoną szynkę. Wystarczyło tego zapasu na całą drogę do Kazach-

Przeszła przez dziurę w parkanie na drugą stronę w chwili, gdy wartownik na moment się odwrócił. Poszukiwana w miejscu i rewizje w wagonach trwały cały dzień. Szczęśliwego zbiega nie ujęto. Wie zorem ogromny skład pociągu ruszył z Grodna w dalszą nieznaną drogę.

Z głębokim bólem opuszczaliśmy Grodno. Wiazało mnie z tym miastem tyle przeżyć. Tu urodziła się moja córka Kryśia. W gimnazjum w Grodnie uczył się mój mąż i jego dwaj bracia. To był piękny teatr, do którego chodziliśmy na różne spektakle. Tu tyle pamiętałem po Elizie Orzeszkowej — pamięć dom w którym mieszkaliśmy. Nad małowiznym brzegiem Niemna prowadziłam obóz harcerski. W noc świętojańska płynął po Niemnie bajecznie kolorowy statek, a obok niego setki wianków rozjaśnionych kolorowymi lampionami.

## WARUNKI PODRÓŻOWANIA

Z jednej strony takie rozrzewniające wspomnienia, a z drugiej — straszna rzeczywistość. Siedzieliśmy na półce w zaduchu, w brudnym zaryglowanym wagonie i patrzyłam na leżących blisko siebie ludzi, może śpiących, a może — jak ja — pogrążonych w zadumie, z oczami zamkniętymi, byle nie widzieć nędzy, jaka nas otacza. Tak płynęły dni bez wody i ciepłej strawy. Dzieci płakały i prosiły o picie. Czasem, gdy pociąg zatrzymał się nie w polu a na jakiejś stacji, wysuwał się przez okno kratowany otwór bez szyby butelki i prosiłyśmy przechodzące kobiety o wodę. Lecz natychmiast, nie wiadomo skąd, padał rozkaz: „niezlia, nie padchaditj”.

## POSTÓJ W GRODNI

Dopiero w nocy przywieziono nas na dworzec w Grodnie. Tu znowu dłuższy postój. Zwózono „przestępców” z całej Grodzieńskiej. Skład pociągu wydłużał się z godziny na godzinę. Otuliłam zmęczone i splakane dziecko, aby spało. Czułam się szczęśliwa, że córka jest ze mną, nie myślałam, czy na dobrą, czy na złą dół. Siadałam obok i myślałam powędrowałam do celu naczynię w Grodnie, gdzie, jak przypuszczałam, jest uwięziony, Bogu ducha winien, mój mąż. Za co i dla jakiej sprawy ginie, komu potrzebna jest ofiara z życia tyłu ludzi? — matak, dzieci starców, którzy na pewno trudów tej podróży nie wytrzymają? W dalszej drodze okazało się, że sprawdzały się moje przewidywania.

Odrzyglowano drzwi i padł rozkaz siadać pod wagonami, dla załatwienia potrzeb fizjologicznych. To co dotychczas załatwialiśmy dyskretnie, na osobności, odbyło się teraz publicznie — obok siebie kobiety, mężczyźni, dzieci, młodzież... Usłyszałam wtedy pierwsze mądre, w tych warunkach słedy: „prywykniesz?”. Lecz ja się buntowałam. Nie chciałam „przywykać” do tego, co budzi we mnie odrazę i wstręt. W czasie tego „posiedzenia pod wagonami” udało się uciec kobiecie z sąsiedniego wagonu



SKORO JUŻ JESTEM przy takim temacie nie mogę nie wspomnieć o tym, co się przydarzyło na którymś z postojów naszej współtowarzyszcze podróży, która z zasady na żadnym postoju nie wychodziła z wagonu. Aż pewnego razu, zaraz po zaryglowaniu drzwi w wagonie, poczułam nieprzyjemny fetor. Mężczyźni natychmiast zauważyli, że na półce, gdzie „mieszkała” rodzina owej współtowarzyszkę, brak widać jej. Szurko zorientowali się, gdzie jest i co robi. Zmusili ją do natychmiastowego wyjścia spod ławki i usunięcia przyczyny fetoru. Cóż miała robić kobieta w zamkniętym wagonie? Weszła na półkę ze swoimi „przestępstwem” i z dużym rozmachem wylała zawartość naczynia przez okienko. Czyż mogła przewidzieć, że wszystko to trafi na głowę stojącego za ścianą wagonu wartownika? Nagle drzwi do naszego wagonu odryglowano i zobaczyliśmy na własne oczy ofiarę tego zdarzenia. Wartownik stał przed otwartymi drzwiami a po nim spływały wylane przez Janeczka-kową ekskrementy. Wściekły naczelnik konwoju groził wszystkim, że za profanację munduru żołnierza Armii Czerwonej czeka nas więzienie i coś tam jeszcze. Do drzwi podszedł Karasewicz i poprosił w imieniu kobiety, która nagłe zachorowała na rozstrój żołądka... Wydarzenie to miało ten dobry skutek, że pod wagonami siadałymi już każdego dnia...

## GRANICA

Byliśmy już wtedy daleko od polskiej granicy. Moment przekroczenia jej pozostał na zawsze w mojej pamięci. Nawet zgryzł kół pociągu nie zgłuszył śpiewanych we wszystkich wagonach pieśni: „Jeszcze Polska”, „Boże coś Polskę” i innych. „Serdeczna Matko”. Właściwie to trudno nazwać śpiewem, bo jęk, szloch, wołanie o ratunek mieszały się do słówami pieśni. Ratunku nie było. Odebrano nam wolność i ziemię ojczystą. Świadczyło o tym stopy graniczne, na nich — poręty Stalina.

W czasie postoju na niektórych stacjach widok było kobiety niosące bochenki chleba. Natychmiast z wagonów wołało: „chaziąjka prodaj kusoć chleba”. „Czto ja suma try dnia stajala w oczerezi!” — padała odpowiedź oburzonej kobiety. Na niektórych stacjach wartownicy odrzyglowali drzwi i wysłali po dwie osoby z każdego wagonu po kłopotek a czasem po „sup”. Zanim wrócili z wrzątkiem lub zupą pociąg był już gotowy do dalszej drogi. I jak na ironię, najczęściej było tak, że w momencie rozlewania wrzątku do naczyni pociąg nagle szarpnął i z trudem zdobyty, dawno upragniony gorący posiłek, rozlewał się nam na ręce, kolana, stopy. Podjeżdżaliśmy, że było to działanie zamierzone. Własne zapasy żywności wyczerpywały się z zadziwiającą szybkością. Byli tacy, którzy tych zapasów nie mieli od początku podróży.

Zbliżał się koniec kwietnia, a my od 13 kwietnia nie myci, brudni, opanowani przez wazy... Rubrycy zostali dokwaterowani do naszego wagonu jeszcze w Baranowiczach. Rodzina ich składała się z 12 osób. Zrobiło się ciasno na półkach 25 osób z pościelą i łóbkami. „Wszys atokwajit nse ze wszystkich stron. Zamknięci przez tyle tygodni w trudnych, suchnących nawozem bydlęcym wagonach powoli usychaliśmy. Przed Paklodarem — po wyjściu z wagonu nie mogłam już zrobić kroku aby wejść pod wagon. Oprłam się o ścianę wagonu, odurzona świeżym powietrzem nadchodzącej wiosny, stęłam patrząc mętłym wzrokiem na bekrzesny, pustą step. Tu — takie wiatła smoczące — białe kras mojej tula zdi... Wtedy dopiero powiedziałam, że nie zostawiłam córkę u brata męża w Polsce. Dopiero teraz doszedł do głosu rozsądek. Co się stanie z dzieckiem w tym dalekim, obym kraju, gdy mnie zabraknie? Czekaj, jest straszna śmierć głodowa lub załamanie psychiczne.

Kulaszowa, sąsiadka z „półki” i z Sidry, pomogła mi wejść do wagonu, ułożyłam się na swoim legowisku i postanowiłam trwać dalej, mimo brudu i skrajnego wyczerpania.

e.d.n.

JOZEFY LEWKOWICZ

WOJCIECH JERZY PODGÓRSKI KRYZYS SZKOŁY (2)

# SCEPTYK W MAGAZYNIE POJĘĆ

Mistrzem w tej dziedzinie był Jerzy Kuberski. Minister rzucał hasło — i od tej chwili nas wszystkich obowiązywała wiara w rozwiązywanie problemów oświaty metodą haslową. A więc — „zbiorca szkół gminna”. Jaka jest górna granica wytrzymałości ludzkiej? — zadawał sobie pytanie projektanci drapaczy chmur; gdzie kończy się psychiczna odporność jednostki na ciśnienie „zbiorczości”? — pytał sam siebie niejedyn nauczyciel. Czy pulsepem jest tysiąc dwa tysiące głów w kombinacie „kolnym”? I co ma czynić wychowawca — dojeżdżający niekiedy z tej samej wsi — aby skłonić podopiecznych do zaakceptowania tej nowej szkoły? Jak ma ich przekonać, by usłusił ją za swoją? Dziedzictwo kubańczyzny wyraża się statystycznie owymi 600 utraconymi budynkami szkolnymi o których odzyskanie dziś przyszło nam walczyć.

Na tej samej fall reaktywowało hasło Floriana Znanieckiego w 1928 r., zaktualizowane modnym przymiotnikiem: „Wychowujące społeczeństwo socjalistyczne”. I ten szlendar okazał się fabbowany. Wychowywali wszyscy, a w rezultacie nie wychowywał nikt. Wymerne konsekwencje tego sloganu sprowadzały się do wzmocnienia ideowego szkoły, nasilenia ofensywy, sprężenia działań organizacji odpowiedzialnych za „czystość światopoglądową” podwórka szkolnego.

★

Hasła nowe. „Postęp pedagogiczny”, a więc zadekretowanie czegoś, co nie podlegało zarządzeniom; co albo wynika z ludzkiej postawy w określonych, sprzyjających okolicznościach zewnętrznych, albo — właśnie ze względu na okoliczności — nie daje się sprowokować nikomu i niczemu. „Społecznicze oświaty” jako panaceum na niedoskonałość szkoły. Pod takim hasłem ulegamy złudzeniu, że szkoła „społeczniczna” neutralizuje wszystkie mankamenty wychowawcze współczesności. Tymczasem szkoła dawno straciła monopol i wyłączność w kreowaniu postaw, charakterów, rozwijaniu zainteresowań. Młody człowiek, zanim uształtują się wszystkie jego cechy osobowościowe, jest plastyczny, podatny na wpływy środowiska, rówieśników, kultury masowej, podkultury młodzieżowej. Te ognia współczesności wymagają więc naszej stałej troski, w tym sensie również musimy „społeczniczą” naszą wrażliwość na edukacyjne — i destrukcyjne — nurty życia zbiorowego.

„Prywatyzacja” szkoły. Jest formą protestu i symptomem niewiary. Protestu przeciwko przerosłowi funkcji nadzorczych i zbiorowizytowaniu maszyny szkolnej; niewiary w możliwość „samouzdrawienia” organizmu szkolnego, przystosowania go do nowych oczekiwań społecznych. Młody już czas „epodwaszanie”, bezkonkurencyjnej atrakcyjności szkoły oraz dosłownego zdobywania wiedzy. Półki kształcenia się pozostawiało dostępne jedynie dla wybranych, półki działały bariery i stały eliminacyjne — tak długo szkoła mogła nie przebiegać w metodach pedagogicznych, funkcjonować bez zbyteknie troski o wyniki nauczania. Z tych czy po prostu słabszych uczniów eliminowali inni, oczekujący na miejsce w ławie szkolnej. Demokratyzacja oświaty — powtórzmy — zmieniła sytuację w sposób zasadniczy. Przejście od wiedzy z trudem zdobywanej, od wiedzy powszechnie dostępnej, usankcjonowanej nawet jako e-

bowiązek — okazało się dla wielu młodych ludzi, o paradoksie, dobrodziejstwem demoralizującym. Świadczy o tym współczesna samoświadomość szkoły skazanej na tzw. jednokierunkowość, nieprzystosowaną. W tych warunkach „prywatyzacja” może się sprawdzić jako „eliminacja”: eliminując uczniów przymusowych, można pokładać nadzieję w uczniach z dobrowolnego, selektywnego naboru.

Kontrola. System kontrolny jako antidotum na niedoskonałość doradztwa pedagogicznego. Wołanie o kontrolę jest odruchem „bronnym” biurokracji szkolnej,

„Wielość i różnorodność zadań dydaktyczno-wychowawczych sprawia, iż prawo obywatelstwa w nowoczesnym procesie nauczania — uczenia się mają nie tylko komputery i magnetofony, lecz również tradycyjna tablica i kreda”.

(Czesław Kupisiewicz: Przemiany edukacyjne w świecie)

która poczuła się zagrożona. „Najwięcej wysiłku kosztowało mnie przekonanie koleżanek i kolegów, że kontrola nie jest jedyną receptą na oświatę” — mówi Antoni Jęzowski, kierownik działu kontroli KOiW w Jeleniej Górze. Doradztwo pedagogiczne dla wielu działaczy oświatowych okazało się formułą zbyt demokratyczną, zbyt intymną, wreszcie — niewymierną w kategoriach sprawozdawczości i dokumentacji. O ile kontrola była rutynową czynnością urzędową, o tyle doradztwo stanowiło teraz element środowiskowego życia towarzyskiego. Wraz z domością skłóć kontrolnych kuratora utrały część swego prestiżu. Punkt ciężkości przesunął się niebezpiecznie w stronę Bięgo Instytutu Kształcenia Nauczycieli i jego oddziałów skupiających nauczycieli metodyków. Rozumowanie takie dziś jeszcze nie jest rzadkością, choć zmniejsza czas, które bezpowrotnie minęły.

★

W ostatnich piętnastoleciu przez gabinet ministra oświaty i wychowania (dziś edukacji narodowej) przeszło osiem zeszłorodni. Piszącego te słowa, doświadczonego rządów całej ósemki, zdumiewa i przeraża jedno: wiara w skuteczność budowania nowej (za każdym razem nowej?) rzeczywistości od fundamentów, najchętniej na gruzach poprzedniej. Przesaada publicystyczna tej konkluzji ma Czytelnikowi i możliwość ostrości widzenia. W rzeczy samej, zbyt często oświata powojenna doświadczała rozmaitych zakrętów systemu. Licz to razy — mówiąc obrazowo — wlewano dziecko w kąpielę? Nasze współczesne myślenie o szkole obciąża nie do końca przezwyżnione dziedzictwo wieloletniego podziatu edukacji na dwa resorty. Konfliktogenna rywalizacja ministrów nie rzadko przekształcała się w działania reformatorskie, maskujące miłośność pomysłów i dyktando. Dodać powieść, że właściwie żadna powojenna idea reformowania systemu oświatowego nie miała całokształtowego charakteru, nie odnosiła się jednocze-

nie do wszystkich szczebli edukacyjnych. Żadna też — na dobrą sprawę — nie była doprowadzona do końca. Smutne to leus prawdziwe.

Tych parę gorzkich refleksji zrodziło się pod wpływem najnowszej wypowiedzi min. Henryka Samsonowicza? Dopóki programy będą tworzyły stare kadry z Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli — mówi, zdradzając swą kompletną ignorancję, red. Anna Bikont, rozmówczyni ministra — niewiele się poprawi. Min. Samsonowicz odpowiada: Możemy od zaraz wyrzucić szkodliwe bzdury w programach. Apeluję o konkretne interwencje. Konkretnie są też zmiany, których nie sposób przygotować w jeden dzień, trzeba się np. zastanowić, czy historię nie polacyć z językiem polskim... I po chwili — zapowiedź jeszcze poważniejsza: „Cała oświata wymaga gruntownej przebudowy”.

★

Wiara w Człowieka. Jej wyrazem jest nowe, piękne hasło: „upodmiotowienie nauczyciela”. Odbywa się ono wśród sprzeczności interesów i dążeń. Wołanie o restytucję systemu nakazowo-kontrolnego, o czynną rolę nauczyciela prawa do własnej osobowości. Sprzeczność ta charakteryzuje narastanie konfliktu między interesami biurokracji oświatowej, a naturalnym w nowych warunkach procesem demokratyzacji. Demokratyzacja natrafia jednak na kolejną przeszkodę: oto wołanie o podmiotowość nauczyciela, zdajemy sobie jednocześnie sprawę z wewnętrznie, posługującego się z biegiem lat różnicowania środowiska nauczycielskiego. Zróżnicowanie to (wyrażające się w mnogości kategorii statystycznych co do stopnia wykształcenia: średnie, średnio-pedagogiczne, egzamin kwalifikacyjny, wyższe zawodowe, wyższe magisterskie) powoduje, że każdej grupie lub podgrupie należałoby przypisać inne w szczególach rozumienie samego procesu demokratyzacji, jak i punktu docelowego — upodmiotowienia.

I jeszcze jedno hasło, bez którego nie ruszymy z miejsca: szkoła otwarta. Szkoła, która pracuje przy podniesionej kurtynie. Szkoła zdrowa materialnie. Szkoła obecna we Współczesności. Otóż im głębiej o nią walczy, tym szczególnie udaje się przed nami zamknąć. Izolacja szkoły jest w naszym stopniu samozłota, czyli świadomym działaniem administracji szkolnej — niektórych dyrektorów, nad pedagogicznych, inspektorów — na rzecz wytworzenia mechanizmów obronnych przed zagrożeniami zewnątrz. Na klimat temu sprzyjający składa się konformizm środowiska nauczycielskiego, niewiara w skuteczność przemian, niechęć do podejmowania ryzyka, słowem te cechy charakterologiczne, które są niejako spadkiem po dotychczasowym systemie kształcenia nauczycieli po uprawianiu modelu biernego, postulowanego podwykonawcy programu i dyktando resortu.

Kłosa, impulsy, pomysły. Znamionują lepszą atmosferę w szkole i dla szkoły. Oby tylko nie pozostały bez pokrycia, oby nie znalazły się znów kiedyś na wysypisku historii.

(1) Rozmowa w kafece. — „Kurenda”. Jeleniogórski Informator Oświatowy Oddziału Centrum Doskonalenia Nauczycieli, 1989 nr 3 (sierpień), s. 4.

(2) Wzrost wiarow... ale i po rękach szaleć. Rozmowa z ministrem edukacji narodowej, prof. Henrykiem Samsonowiczem. — „Gazeta Wyborcza” 1988, nr 123 z dnia 27/28 października, s. 4.

# TYM, KTÓRZY PRZETRZEWALI

Wybuch II wojny światowej w krakowskiej Akademii Górniczej przypadł w okresie końca kadencji rektorskiej prof. W. Taklińskiego (zamordowanego później przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen), a przejęciem od 1 września 1939 r. funkcji rektorskiej przez prof. W. Goetla. W swych wspomnieniach prof. W. Goetel zapisał: (...) „Tylko dwa dni trwały moje funkcje rektorskie. Oddałem budynek Akademii przy al. Mickiewicza na polski szpital wojenny i wydałem odpowiednie zarządzenia. Zasięgając z Ministerstwa Oświaty w Warszawie telefonicznej informacji co należy dalej czynić, otrzymałem zlecenie, aby zabrawszy najpotrzebniejsze dokumenty, udać się bezzwłocznie do Brzeżan, gdzie miałem przekazać wojnę. Wyjaśniono mi przy tym, że obrona nasza przewidziana na linii Sanu i Wisły, umożliwi mi to przedsięwzięcie. Zabrawszy więc najważniejsze akta dotyczące Akademii, wybrałem się nocą 3 września samochodem w ryzykowną podróż”.

Podróż ta przebiegała przez Warszawę i Lublin — do Lwowa. Dalszy przejazd do Brzeżan okazał się niemożliwy. Po kilkutygodniowym więc pobycie we Lwowie gdzie udzielał się w pracy Komitetu Pomocy dla uchodźców z krakowskiego (których, jak zaznacza we wspomnieniach „... kilkadziesiąt tysięcy przebywało w tym nad wyraz ofiarnym i gościnnym mieście...”) prof. Goetel wraca przez Przemyśl do Krakowa. Przebywa tu rankiem 7 listopada 1939 r. A więc w dzień po tragedii „Sonderaktion” w UJ, gdzie podstępnie aresztowano naukowców Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Górniczej.

Wobec zagrożenia ze strony niemieckiego okupanta, prof. W. Goetel udał się czasowo pod Ojców, gdzie przebywał do powrotu z obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau pozostałych przy życiu profesorów. Wówczas zaprosił do swego mieszkania ocalałych profesorów, na zebraniu postanowiono przystąpić do działalności podziemnej. Między innymi opracowania przyszłych, przeznaczonych na czas powojenny programów kształcenia inżynierów, programów szkół licealnych górniczych, hutniczych, odlewniczych, mierniczych i innych. Jednocześnie wystarano się o zezwolenie na zorganizowanie Szkoły Górniczo-Hutniczo-Mierniczej w budynku AG na Krzemionkach.

W swych notatkach o tym okresie, prof. W. Goetel pisał: (...) „Gdy dzisiaj wspomnę nasze ówczesne rozważania, jestem pełen podziwu dla postawy tych profesorów, którzy przeszli przez piekło obozów koncentracyjnych a mimo to zdecydowali się na uruchomienie szkoły; wszak szkoła ta, będąc pod okiem hitlerowców, musiała być narażona na wielkie ryzyko, którego istotę tak poznali w obozach koncentracyjnych. Na tę decyzję wpłynął szereg czynników. Najważniejszym była niewątpliwie chęć wykształcenia w szkole o polskim języku wykładowym i obsadzonej przez naszych profesorów polskich techników oraz dopomożenie polskiej młodzieży do przetrwania czasów wojny, który miał być długi”. (...) „W szkole naszej panował oczywiście duch oporu, który przejawiał się we wszystkich tych postaciach, jakie wówczas istniały w społeczeństwie polskim. A więc krążyły gazetki z prawdziwymi wiadomościami z placów bojów to-

czących się na rozległych przestrzeniach kuli ziemskiej, istniały aparaty radiowe, przechowywana była broń i fabrykowane części oroni oraz środki wybuchowe dla partyzantki. W każdej chwili groziło wykrycie tego stanu rzeczy przez wściekłe niestannie gestapo, wielokrotnie odbywały się aresztowania uczniów i rewizje. Z trudem unikaliśmy represji, udawało się to tylko dzięki zgraniu w akcji oporu”.

Równoległe z nauczaniem w oficjalnej, okupacyjnej Szkole Górniczo-Hutniczo-Mierniczej (stanowiącej wówczas miejsce podziemnych studiów Akademii Górniczej), prowadzone było też tajne nauczanie w mieszkaniach profesorów i pracowników Akademii Górniczej. W efekcie uczało się szkoły składały kolokwia i egzaminy oraz odbywali ćwiczenia i studia polowe, które później, po wojnie, zostały im zaliczone w Akademii Górniczej. Do nauki górnictwa na wyższym poziomie wykorzystywane były praktyki w kopalniach, hutach i na pomiarach polowych czy wycieczkach terenowych. W ramach tajnego nauczania przygotowywano też doktoraty, prace i egzaminy dyplomowe.

Wynikiem całokształtu działalności Szkoły Górniczo-Hutniczo-Mierniczej na Krzemionkach, łącznie z tajnym nauczaniem było wykształcenie ponad 400 techników oraz podkształcenie dalszych kilkuset. Część z nich po wojnie natychmiast poszła do pracy w odradzającym się przemyśle górniczym i hutniczym, a część przyjęta została na dalsze studia w Akademii Górniczej, otwartej już w lutym 1945 roku.

Dla utrwalenia pamięci pedagogów okupacyjnej Szkoły Górniczo-Hutniczo-Mierniczej i tajnego nauczania w Krakowie — warto za prof. W. Goetlem wymienić następujących profesorów i wykładowców: Witold Budryk, Zygmunt Bielski, Witold Biernawski, Andrzej Bolewski, Stefan Czarnocki, Mikołaj Czyżewski, Edmund Chromiński, Roman Dawidowski, Mikołaj Dubowicki, Henryk Dudek, Walery Goetel, Otmar Gedliczka, Józef Hołoniecki, Mieczysław Jeżewski, Stanisław Jaskólski, Aleksander Krupkowski, Zygmunt Kowalczyk, Dionizy Korol, Tadeusz Kochmański, Aleksander Kitliński, Marian Mięszowicz, Adam Ludkiewicz, Antoni Lewicki, Władysław Łoskiewicz, Eugeniusz Panow, Izidor Stella-Sawicki, Antoni Skłodowski, Jan Studniarski, Jerzy Takliński, Feliks Zalewski. Ze strony Uniwersytetu Jagiel-

ońskiego współpracowali: Roman Dybowski, Józef Figna, Adam Kleczkowski, Stanisław Zawirski.

Nadto warto z tych trudnych dni okupacyjnej nocy wymienić też pomocniczych pracowników, jak laboranci i woźni: Ignacy Bochenek, Ludwik Bobula, Wincenty Góralczyk, Jan Fojto, Szczepan Pogan, Jan Pilat, Józef Olszewski, Wincenty Odrywołek, Józef Wilk.

Bardzo niewielu z nich dziś żyje. Sześć tylko osób doczekało ustanowionego tak późno, bo dopiero w połowie lat osiemdziesiątych, odznaczenia nadawanego za tajne nauczanie. Tym milej należy odnotować inicjatywę Zarządu Okręgu ZNP i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Krakowie, która doprowadziła 30 października 1989 r. do uroczystego spotkania nauczycieli i tajnego nauczania w Urzędzie Miasta Krakowa z okazji 50 rocznicy powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Program uroczystości obejmował prelekcję prof. dr hab. Stanisława Gawędy nt. „50 rocznica utworzenia TON” (prof. St. Gawęda jest redaktorem i członkiem redakcji Rocznika Komisji Nauk Pedagogicznych PAN — Oddział w Krakowie poświęconego badaniom dziejów oświaty w latach okupacji 1939—1945), wręczenie Odznak TON, wystąpienie kuratora oświaty i wychowania, M. Noworyty, oraz część artystyczną w wykonaniu młodzieży i spotkanie towarzyskie.

Jakże serdecznym i w pełni właściwym dopełnieniem uroczystości było wręczenie wszystkim uczestnikom-nauczycielom tajnego nauczania, prócz kwiatów i życzeń składanych przez młodzież, również imiennych okolicznościowych adresów ze strony ZG ZNP oraz Kuratorium Ośw. o treści: „Pięćdziesiąt rocznica powstania Tajnej Organizacji Nauczycielskiej oraz Tajnej Oświaty daje wyjątkową okazję złożenia Koleżce — uczestnikowi tego historycznego wyderzenia — wyrazów głębokiego szacunku i szczerego uznania. 50 lat temu, kiedy zagrożone zostały podstawy naszego narodowego i państwowego bytu, Kolega nie zważając na niebezpieczeństwa i zagrożenie własnego życia, podjął się tajnego nauczania, aby w ten sposób nadać rozwój polską oświatę i kształtować patriotyczne postawy naszej młodzieży. W tę historyczną rocznicę, prosimy o przyjęcie gratulacji i podziękowań wraz z serdecznymi życzeniami dobrego zdrowia i wszelkiej pomyślności”.

RYSZARD CZEKAJOWSKI  
STEFAN JOŹKIEWICZ

## LIST TYGODNIA

# CZAS Z TYM SKOŃCZYĆ

Kiedy podsumuję cały mój publicystyczny dorobek, te wszystkie „listy do redakcji”, kiedy zsumuję wszystkie rozmowy, jakie ze mną przeprowadzono na temat tego, co napisałem — dochodzę do wniosku, że stałem się ni mniej, ni więcej tylko donosicielem.

Trudno, stało się. Jak mogłem tego nie zauważyć — nie wiem. W każdym bądź razie donosicielem być nie chciałem, nie chcę i chyba tak naprawdę to nie potrafiłbym nim być. Nie mógłbym nawet, a już szczególnie od czasu, kiedy to dzięki „uprzejmości” rzeczywistego donosiciela zainteresowało się moją skromną osobą wiele instytucji, w tym także oświatowych; pozbywano mnie możliwości kontynuowania pracy nad doktoratem, a także — w pew-

nym sensie — pracy w szkole, dzięki umiejscowieniu mnie w jednostce wojskowej (mimo że istniało wiele poważnych przeciwwskazań, których wykorzystanie nie musiałoby pozbawić szkoły na cały rok nauczyciela, jednego — dodajmy — wykształconego nauczyciela polonisty).

Pozostawmy jednak tę martyrologię. Przejdźmy do konkretów. Zaczęłem pisać, kiedy zorientowałem się, że rozmowa nie daje, a mówienie wprost przysparza mi tylko wrogów. A przecież nie chciałem czy nawet nie mogłem nie przeciwstawiać się złu, którego tyle dookoła, z którym nikt nie zamierzał walczyć, co więcej, które wykazywało wyraźne tendencje wzrostowe. Nie mogłem się przecież pogodzić z pijactwem, także w czasie lekcji, z nagminnym wykorzystywaniem uczniów do prac domowych, nieustannym opuszczaniem lekcji przez część nauczycieli i ich wędrownym do domu, z przedłużającymi się w nieskończoność (i do 45 min. włącznie) przerwami. Z wieloma sprawami nie potrafiłem się pogodzić. Szczególnie, że znajomi, a miałem

w tym czasie jeszcze wielu przyjaciół ze studiów, którzy podobnie jak ja podjęli pracę w szkołach wiejskich (dziś nie pracuje z nich dokładnie nikt!) opowiadali to samo. I też nie chcieli się z tym pogodzić. U wielu brak zgody na powyższy stan rzeczy był przyczyną rezygnacji z pracy w szkole.

Lata biegnęły. Pisałem nawet bardzo dużo. Tyle dookoła bałaganu. Tyle krzywdy. I tej wyrządzonej nauczycielom przez administrację. I tej powodowanej przez nauczycieli w sercach i umysłach naszych młodych przyjaciół — w uczniach. I w ogóle... Próbowałem zaproponować coś w zamian. Dziś szkoła, w której pracuję, to zupełnie inna niż ta, w której rozpocząłem pracę. I nie jest to tylko moja zasługa. Ale są jeszcze sprawy, które nie wyglądają aż tak różowo. A poza tym pisałem nie tylko o niej, lecz o oświacie w ogóle.

Cóż, kiedy nazwisko i dopisana przy nim nazwa miejscowości umiejscawiały wszystkie opisywane problemy w naszej szkółce, a mnie, autora listów, czyniły donosicielem, co własne gniazdo kłosa. Od samego też początku przyjąłem zasadę, by nigdy nie ujawniać nazwisk bohaterów podawanych przykładów. W zasadzie, dodajmy, nie było to nawet możliwe. Nie pisałem bowiem o ludziach, ale o problemach i tylko problem miał być ważny.

Cóż, jak mówi przysłowie — uderz w stół... I nożyce się odzywały. Czasami z najmniej oczekiwanego miejsca. Co gorsza, odzywali się często ludzie, których w ogóle szanuję, poważam, a nawet podziwiam, ale odkrywający szczegół w opisywanym przypadku przyjmują całość zarzutów jako skierowanych w ich i tylko w ich kierunku. I obrażają się.

Zawsze podpisuję swoje teksty, nawet jeśli wiem, że ich ewentualne pojawienie się w druku może mnie lub bardziej mi zaszkodzić. A przecież to takie proste zastrzec swoje imię, nazwisko i adres do wia-

domości redakcji. Nie robiłem tego, bo zależało mi na tym, by potencjalny czytelnik wiedział, że poruszany problem jest przez jedną przynajmniej osobę oceniany krytycznie, że pod wymienionym nazwiskiem kryje się konkretny człowiek, który jest przeciw i że — jeżeli on ma podobne wrażenia i odczucia — to jest nas już co najmniej dwóch. A jeśli dwóch to może i więcej.

Nie warto. Dla większości ludzi najważniejszy jest tzw. święty spokój. Przepraszam więc tych, których spokój został naruszony przez którykolwiek z moich tekstów. Ten jest ostatni. Czas z tym skończyć.

A tak naprawdę to uważam, że jednym z najgorszych i najgłupszych przysłów na świecie jest to, które mówi o wole, co to ma pamiętać, że choćby go w smole smażono, nie może za nic w świecie mówić tego, co się dzieje w szkole. Ale to jest temat na zupełnie inny list, a ten przecież miał być ostatni.

JAROSŁAW KORDZIŃSKI  
Kurowo

## OD REDAKCJI

Cenimy wysoko Jarosława Kordzińskiego jako autora, także jego odwagę cywilną. Trudno jednak uwierzyć w zapowiedź wycofania się z działalności, którą lubi i którą przysparza mu — oprócz wrogów — przyjaciel. My do tych drugich należymy. Kłopoty p. Kordzińskiego są typowe dla wielu piszących do prasy nauczycieli — wielu ma problemy albo z władzą, która łepi krytykę swoich podwładnych, albo z najbliższym otoczeniem. Każdy bowiem lubi oceniać innych, ale sam krytykowany być nie chce.

Czekamy na nowe teksty Jarosława Kordzińskiego.

# SCENARIUSZE ROZWOJU (2)

## DOKOŃCZENIE Z NUMERU 49

Dokładne niedobory specjalistów w niektórych dziedzinach naszego życia, np. naukowców i inżynierów reprezentujących tzw. naukołchonne działy techniki oraz fakt, że znaczny odsetek absolwentów szkół wyższych nie pracuje zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami — oto argumenty na rzecz tych zmian. Są one tym ważniejsze, że ze względów politycznych i moralnych powrót do powszechnie krytykowanego systemu „nakazów pracy” byłby niewskazany.

Zmieniony ponadto będzie system rekrutacji na studia. W nowym systemie egzamin wstępny wzbogacony zostanie o dodatkowe formy selekcji, jak np. badania testowe czy selekcyjne semestr studiów, przy czym o wyborze takiej lub innej formy decydować będą poszczególne uczelnie. Rozbudowane ponadto zostaną zabiegi zmierzające do pozyskania dla szkół wyższych najzdolniejszej młodzieży licealnej, np. przez tworzenie tzw. klas sprofilowanych oraz łączenia egzaminu maturalnego z egzaminem wstępnym na studia.

Alternatywę dla naszkicowanego wyżej modelu szkoły wyższej należałoby widzieć w systemie istniejącym. Gdyby go zachowano, musiałyby jednak zostać przygotowane na przyjęcie znacznie większej aniżeli w latach osiemdziesiątych liczby studentów. Reformie trzeba by także poddać plany i programy studiów.

Scharakteryzowany wyżej scenariusz nawiązywałby do scenariusza rozwoju. Zgodnie z nazwą jego realizacja powinna doprowadzić do rozwoju nie tylko systemu szkolnego, lecz również wielu pozaedukacyjnych dziedzin naszego życia, mniej lub bardziej związanych z edukacją. W szczególności oczekujemy, że przyczyni się on do zmniejszenia zakresu i intensywności tych procesów i zjawisk, których listę przytoczyliśmy na początku tego opracowania, kreśląc obraz pozaszkolnych przyczyn niepowodzenia wychowawczych.

## SCENARIUSZ OŻYWIENIA

Trudna sytuacja ekonomiczna, w jakiej teraz Polska się znajduje, może sorwać, że skarb państwa nie zdoła pokryć kosztów związanych z realizacją opisaną w scenariuszu rozwoju przebudowy szkolnictwa. Mogą na to wpłynąć i inne czynniki, a wśród nich niechętny stosunek pewnej liczby nauczycieli do reformy, niedostateczne przygotowanie części kadry pedagogicznej — przede wszystkim wychowawczyń przedszkoli i nauczycieli szkoły początkowej — do sprostania jej głównym zadaniom, brak wystarczających do podjęcia reformy warunków materialnych, w tym odpowiedniej bazy lokalowej i wyposażenia szkół itp. W tych okolicznościach zamiast reformy podporządkowanej założeniom scenariusza rozwoju, trzeba by poprzestać na reformie znacznie od niej skromniejszej, która zaspokajałaby tylko najpilniejsze potrzeby i aspiracje edukacyjne polskiego społeczeństwa. Jej główne założenia i przebieg składają się łącznie na scenariusz ożywienia.

W jego wypadku opieka przedszkolna nie miałaby już tak powszechnego charakteru jak w scenariuszu rozwoju, lecz obejmowałaby w połowie lat dziewięćdziesiątych około 70 proc. dzieci w wieku od 3 do 6 lat. Łącznie byłoby to 1600 tys. dzieci, tzn. o niespełna 250 tys. więcej aniżeli w roku 1987. Ten stosunkowo niewielki wzrost wiąże się ze wspomnianą już wyżej falą niżu demograficznego dzieci w wieku przedszkolnym, przypadającą na lata 1990—1995. Owe niż należałoby wykorzystać dla poprawy bazy materialnej przedszkoli, a także dla podniesienia kwalifikacji zatrudnionych w tych placówkach wychowawczyń. Szczególnie dużo jest do zrobienia w obu tych zakresach na wsi.

Równocześnie do tego można by podjąć zakrojone na szeroką skalę badania empiryczne, których celem byłoby, po pierwsze, zweryfikowanie społeczno-pedagogicznej racji bytu przedszkola połączonego na wsi z niższymi klasami szkoły podstawowej, po drugie, przedszkola 3-letniego, stanowiącego podstawę szkoły nowego typu, tzn. szkoły, w której naukę rozpoczynałyby dzieci o rok młodsze niż teraz, i po trzecie, przedszkola obecnego, w którym zmieniony byłby jednak program wychowania (za zmianą polegałaby głównie na rozbudowie

zadań diagnostyczno-korekcyjnych i jednoczesnym przesunięciu elementów nauki czytania do klasy i szkoły podstawowej). Celowość podjęcia tych badań wynika z opisanego w poprzednim scenariuszu planu reformy wychowania przed- i wczesnoszkolnego oraz struktury szkoły podstawowej. Ich realizacja byłaby zadaniem naukowego zaplecza MEN.

Z powodów, o których była już wyżej mowa, czas trwania nauki w niższych klasach szkoły podstawowej zostałby w tym scenariuszu wydłużony do lat czterech. Zasadniczy nacisk położono by oprócz tego na podniesienie kwalifikacji nauczycieli klas I—IV, a także na lepsze wyposażenie tych klas w pomoce naukowe, których brak uważany jest obecnie za jedną z przyczyn niezadowalających wyników nauczania na tym szczeblu pracy dydaktycznej. Wzrosłałaby też liczba placówek, w których klasy I—IV byłyby łączone z przedszkolem, co z czasem pozwoliłoby ograniczyć do niezbędnego minimum dowożenia dzieci w wieku przed- i wczesnoszkolnym do szkół zbiorczych. Ten proces musiałby jednak iść w parze z zapewnieniem przedszkolom łączonym i niższym klasom szkoły podsta-



Fot. M. Suchecki

wowej wychowawczyń i nauczycieli o wysokich kwalifikacjach.

Nauka w wyższych klasach szkoły podstawowej trwałaby, według scenariusza ożywienia, cztery lata, w związku z czym 8-latką byłaby nadal modelem obowiązującym. Eksperymentalnym próbom można by jednocześnie poddać model 9-klasowej szkoły podstawowej. W zależności od wyników tych prób rozszerzono by stopniowo model optymalny, popularyzując wśród nauczycieli jego założenia, program i organizację, w której — ze względu na rozbudowę opiekuńczej funkcji szkoły — zajęcia pozalekcyjne odgrywałyby dużą rolę. Przedmiotem eksperymentalnych prób można by także uczynić inne jeszcze modele strukturalne i programowe szkoły podstawowej.

Niezależnie od takiego czy innego modelu, w każdym przypadku funkcjonowałby w szkole podstawowej, dokładniej — w jej najwyższych klasach lub klasie, cykl orientacji szkolnej i zawodowej połączony z 2- lub 3-miesięcznym stażem pracy. Bez względu na wybrany model, obowiązywałby również programy złożone z przedmiotów „integrujących”, a metody pracy dydaktyczno-wychowawczej byłyby nastawione na wdrażanie uczniów do samodzielnego zdobywania i racjonalnego posługiwania się zdobytą wiedzą w praktyce.

Szkolnictwo ponadpodstawowe składałoby się podobnie jak teraz, z liceum ogólnokształcącego, liceum i technikum zawodowego oraz różnego typu niepełnych szkół średnich o charakterze zawodowym. Te ostatnie byłyby w znacznie większym stopniu niż obecnie szkołami przykładowymi. Liczba uczęszczającej do nich młodzieży byłaby w latach dziewięćdziesiątych nie niższa niż teraz (około 750 tys.), co jednak odpowiadałoby wskaźni-

kwowi 32 proc. absolwentów szkoły podstawowej, a nie — jak obecnie — 55 proc. Nie zmieniłaby się także liczba uczniów kierowanych do maturalnych szkół zawodowych (około 500 tys.). Byłoby to jednak równoznaczne z obniżeniem aktualnego wskaźnika tych uczniów z 25 proc. w roku 1987 do 21 proc. w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych. Łącznie zatem do szkół zawodowych (maturalnych i niematuralnych) uczęszczałoby w tych latach około 53 proc. absolwentów szkoły podstawowej. W tej sytuacji nastąpiłby prawie trzykrotny wzrost liczby uczniów kierowanych do liceów ogólnokształcących — do około 1050 tys., co stanowiłoby 47 proc. ogółu młodzieży kontynuującej naukę po szkole podstawowej.

Uzasadnieniem tych zmian jest przewidywany rozwój struktury zatrudnienia oraz związany z nim wzrost mobilności zawodowej. Jak dowiodły badania, absolwenci liceów ogólnokształcących szybciej przystosowują się do tego rodzaju zjawisk.

Z powodu rozbudowy liceów ogólnokształcących trzeba by również zwiększyć liczbę szkół policealnych, przekształcając zarazem niektóre z nich na filie odpowiednich szkół wyższych. Dotyczy to przede wszystkim tzw. studiów nauczycielskich oraz niektórych techników.

Szkolnictwo wyższe zachowałoby w scenariuszu ożywienia swój dotychczasowy kształt strukturalny i programowy. Niektóre jednak uczelnie mogłyby wprowadzić przewidziany dla scenariusza rozwoju podział studiów na zawodowe, magisterskie i doktoranckie, a także rozwijać inne poczynania innowacyjne. Dzięki temu i na tym poziomie zinstytucjonalizowanej edukacji przygotowywano by stopniowo grunt dla ewentualnej pełniejszej przebudowy szkolnictwa wyższego w przyszłości. Wskaźnik przyjęt na studia wyższe kształtowałby się w tym scenariuszu w granicach od 15 do 20 proc. jednostek z każdego rocznika 19-latków (lub 18-latków, gdyby upowszechniono model 12-klasowej szkoły podstawowej i średniej, w której naukę rozpoczynałyby dzieci po ukończeniu 6 lat).

Znacznie więcej niż w ostatnich latach uwagi poświęcono by szkolnictwu dla pracujących, którego rozwój

jąca rolę nauczyciela nie tylko w procesie nauczania i wychowania, lecz również przy przebudowie systemu edukacji.

## SCENARIUSZ STAGNACJI Z ELEMENTAMI OŻYWIENIA

Gdyby warunki ekonomiczne kraju oraz sytuacja materialna i kadrowa szkolnictwa kształtowały się na poziomie umożliwiającym realizację także scenariusza ożywienia, wówczas trzeba by z konieczności ograniczyć reformę do scenariusza stagnacji z elementami ożywienia.

Zasadniczy ciężar przebudowy opoczywałby wówczas nie tyle na strukturze, co raczej na treści i metodach pracy dydaktyczno-wychowawczej w szkołach różnych typów i szczeblu.

Jeśli chodzi o strukturę, pole reformistycznego manewru obejmowałoby ewentualnie przedszkole, czemu — jak już parokrotnie wspominaliśmy — sprzyjałoby niż demograficzny w populacji dzieci w wieku od 3 do 6 lat na początku lat dziewięćdziesiątych oraz szkole podstawowej i średniej. W efekcie wymienionych pogryzań do egzaminu dojrzałości przystępowałaby w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych młodzież w wieku 18 lat, rekrutowana jednak ze szkół średnich o istniejącej obecnie strukturze, natomiast większe zmiany strukturalne można by wprowadzić do systemu studiów wyższych, kierując się przy tym opisanymi w poprzednich scenariuszach założeniami. W miarę powstającym możliwości kierowano by zarazem coraz więcej dzieci i młodzieży do przedszkoli, maturalnych szkół średnich — głównie ogólnokształcących — oraz na studia wyższe, czyniąc to jednak w warunkach optymalnych zarówno z materialnego, jak i demograficznego punktu widzenia.

Sprawą podstawową byłaby natomiast w tym scenariuszu przebudowa istniejącego systemu kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz reforma realizowanych dotychczas planów i programów nauki szkolnej, której to reformie towarzyszyłoby dążenie do zmiany obecnej doktryny dydaktycznej.

Uogólniając można powiedzieć, że podobnie jak scenariusz ożywienia, którego zadanie polega głównie na przygotowaniu warunków umożliwiających realizację scenariusza rozwoju, tak też scenariusz stagnacji z elementami ożywienia miałby spełnić analogiczną rolę wobec scenariusza ożywienia.

## UWAGI KOŃCOWE

Przystępując do pracy nad sporządzeniem Raportu o stanie i kierunkach przebudowy systemu edukacji Komitet Ekspertów ogniskował uwagę między innymi na ocenie, warunkach funkcjonowania i scenariuszach reformy głównego ognia tej edukacji, jakim jest szkolnictwo różnych typów i szczebli. Dyskusji poświęconej temu właśnie ogniwu służyły różne wersje Zarysu koncepcji przebudowy systemu szkolnego w Polsce. Pierwsza z nich ukazała się pod koniec sierpnia 1987 roku, ostatnia, dziewiąta — którą tutaj prezentujemy — w czerwcu 1988 roku. Wszystkie kolejne wersje były przedmiotem dyskusji zarówno w samym Komitecie Ekspertów jak i poza nim, na licznych spotkaniach z nauczycielami. Były one także recenzowane przez kilkunastu wybitnych rzeczoznawców oraz przedstawione na posiedzeniach odpowiednich gremiów w Komitecie Centralnym PZPR, Sejmie, a także na posiedzeniach Prezydium Rady Ministrów.

Dzięki tym dyskusjom, recenzjom i uwagom powstała wersja obecna, przy której sporządzeniu starałem się uwzględnić formułowane przez dyskutantów i recenzentów postulaty, uwagi i sugestie, za które — co chciałbym przy okazji podkreślić — jestem im szczerze zobowiązany.

Jednocześnie pragnę wskazać, że niniejszy „Zarys” nie jest ani raportem Komitetu Ekspertów, ani nawet jego częścią, a zawarte w nim oceny, poglądy i propozycje mogą, ale bynajmniej nie muszą, znaleźć odbicia w przygotowywanym obecnie raporcie końcowym. Jest to po prostu materiał autorski do dalszej dyskusji nad oceną i kształtem przyszłej polskiej szkoły. W związku z tym poza jego zasięgiem pozostają inne obszary edukacyjnej rzeczywistości — nie mniej ważne od szkoły — jak chociażby system instytucji współdziałających ze szkołą czy pozaedukacyjne uwarunkowania pracy szkoły, którym w „Zarysie” poświęciłem niewiele miejsca.

Obejmując bardzo szeroki zakres problemów opracowanie to ma ponadto charakter dość ogólny, kreśli zarys konstrukcji, ale nie opisuje jej elementów. Dodatkowego sprawdzenia wymagają także przytoczone w nim szacunki i dane liczbowe. Czempalem je z różnych źródeł, nie zawsze najnowszych i pełnych. Jednak tylko takie miałem do dyspozycji podczas pisania tego tekstu. Dlatego też należy te dane traktować jako wielkość przybliżone, ukazujące główne kierunki i tendencje, a nie zawsze nie podlegający dyskusji stan rzeczy.

# PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

REDAGUJE TERESA KONARSKA

## KWALIFIKACJE A PRACA (2)

Kwalifikacje do nauczania metodyki praktycznej nauki zawodu w pedagogicznych studiach technicznych posiada osoba wymieniona wyżej, która ponadto posiada co najmniej dwuletni staż pracy na stanowisku nauczyciela praktycznej nauki zawodu.

Kwalifikacje do nauczania przedmiotów pedagogicznych w szkołach kształcących nauczycieli nie będących szkołami wyższymi posiada osoba, która uzyskała stopień naukowy lub tytuł zawodowy magistra w zakresie pedagogiki lub psychologii, a ponadto posiada co najmniej trzyletni staż pracy nauczycielskiej.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w placówkach opiekuńczo-wychowawczych posiada osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów o kierunku pedagogika, psychologia lub profilaktyka i resocjalizacja ze specjalizacją wychowawczą.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w domach dziecka dla dzieci w wieku od 3 do 6 lat posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów o kierunku wychowanie przedszkolne, a ponadto ukończyła studium pedagogiczne z zakresu opieki nad dzieckiem.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w świetlicach szkół podstawowych posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów o dowolnym kierunku i ponadto ukończyła studium pedagogiczne w zakresie opieki nad dzieckiem.

Kwalifikacje do nauczania lub prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych w placówkach kształcenia specjalnego posiada osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o kierunku pedagogika specjalna i specjalności nadającej kwalifikacje do pracy w określonym typie placówki kształcenia i wychowania specjalnego.

Kwalifikacje do nauczania lub prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych w placówkach kształcenia specjalnego posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów o dowolnym kierunku i specjalności nauczycielskiej, a ponadto ukończyła studia podyplomowe bądź inne dające kwalifikacje w zakresie pedagogiki specjalnej.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w placówkach wychowania pozaszkolnego posiada również

osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o kierunku pedagogika i specjalności pedagogika kulturalno-oświatowa.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć bibliotekarskich w bibliotekach szkolnych posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych i spełnia wymagania kwalifikacyjne w zakresie dowolnego przedmiotu nauczania oraz ukończyła pedagogiczne studium bibliotekarskie.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć w bibliotekach pedagogicznych posiada również osoba, która legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych o dowolnym kierunku i specjalności nauczycielskiej oraz ukończyła studia podyplomowe z zakresu bibliotekoznawstwa i informacji naukowej.

**W szkołach i placówkach, o których mowa wcześniej, stanowisko nauczyciela może zajmować osoba nie mająca wyższego wykształcenia, która posiada kwalifikacje określone niżej.**

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć dydaktyczno-wychowawczych w przedszkolach i innych placówkach przedszkolnych posiada osoba, która ukończyła studium wychowania przedszkolnego, studium nauczycielskie o kierunku wychowanie przedszkolne lub inną szkołę kształcącą nauczycieli nie będącą szkołą wyższą.

Kwalifikacje do nauczania w klasach I-III szkół podstawowych posiada osoba, która ukończyła studium nauczycielskie lub inną szkołę kształcącą nauczycieli, nie będącą szkołą wyższą — o kierunku nauczania początkowego.

Kwalifikacje do nauczania określonego przedmiotu w klasach IV-VIII szkół podstawowych posiada osoba, która ukończyła studium nauczycielskie lub inną szkołę kształcącą nauczycieli, nie będącą szkołą wyższą — o kierunku zgodnym z nauczaniem przedmiotem.

Kwalifikacje do nauczania przysposobienia obronnego posiada osoba, która uzyskała świadectwo dojrzałości i stopień wojskowy oficera, chorążego lub podoficera rezerwy lub tytuł podchorążego rezerwy, a ponadto

ukończyła studium pedagogiczne z zakresu wychowania obronnego.

Kwalifikacje do prowadzenia praktycznej nauki zawodu w szkołach zawodowych posiada osoba, która:

— ukończyła pedagogiczne studium techniczne odpowiedniego kierunku lub studium nauczycielskie średnich szkół medycznych, albo

— posiada świadectwo dojrzałości technikum odpowiedniego kierunku i przygotowanie pedagogiczne uzyskane w systemie dokształcania i doskonalenia nauczycieli oraz ukończyła kurs z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy, a ponadto odbyła co najmniej dwuletni staż pracy na stanowisku robotniczym w zawodzie, którego będzie nauczać, bądź posiada tytuł robotnika wykwalifikowanego lub mistrza, albo

— posiada tytuł mistrza w zawodzie, którego będzie nauczać, przygotowanie pedagogiczne uzyskane w systemie dokształcania i doskonalenia nauczycieli i co najmniej ośmiolatełni staż pracy w określonym zawodzie.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć bibliotekarskich w bibliotekach szkół podstawowych i zawodowych posiada osoba, która uzyskała świadectwo dojrzałości liceum bibliotekarskiego lub dyplom policealnego studium bibliotekarskiego, a ponadto ukończyła bibliotekarskie studium pedagogiczne.

Kwalifikacje do prowadzenia zajęć z wychowania fizycznego w przedszkolach, szkołach podstawowych i placówkach wychowania pozaszkolnego posiada osoba, która uzyskała świadectwo dojrzałości i stopień instruktora sportu, uzyskany według zasad określonych odrębnymi przepisami, a ponadto ukończyła odpowiednią formę przygotowania pedagogicznego organizowaną w systemie dokształcania i doskonalenia nauczycieli.

**Nauczycieli, którzy do dnia wejścia w życie rozporządzenia spełniali wymagania kwalifikacyjne na podstawie dotychczasowych przepisów oraz uzyskali mianowanie, uznaje się za posiadających kwalifikacje w rozumieniu przepisów niniejszego rozporządzenia.**

Warunki fizyczne i zdrowotne, niezbędne do wykonywania zawodu nauczyciela spełnia osoba, która przed nawiązaniem stosunku pracy przedstawiła — według zasad określonych w odrębnych przepisach — zaświadczenie społecznego zakładu służby zdrowia stwierdzające posiadanie tych warunków.

## UWAGA!

## INSPEKTORZY URZĘDUJĄ NADAL

W „Gazecie Wyborczej” obwieszczono, że od 1 stycznia oświata pozbywa się inspektorów i zarządzanie oświatą będzie trójczłonowe: minister — kurator — dyrektor szkoły. Powstało wiele zamieszanie.

Pragniemy więc wszystkich zainteresowanych uspokoić: nie ma żadnych zmian! Jest co prawda koncepcja nowej struktury administracyjnej, w której nie przewiduje się stanowiska inspektora, ale by to stało się faktem muszą nastąpić ustawowe zmiany dotyczące funkcjonowania władz terenowych. Mianowicie Sejm musi uchwalić ustawę o samorządzie terytorialnym i o mieniu komunalnym, a także o funkcjonowaniu administracji szczebla podstawowego. To potrwa.

Ustawy zapewne zostaną uchwalone dopiero latem (harmonogram prac sejmowych jest bardzo napięty) i ewentualnie nowa struktura administracji oświatowej, już bez inspektorów, dopiero wówczas może być realizowana.

Póki co, inspektorzy urzędują nadal! Potwierdza to za naszym pośrednictwem Departament Kadr w MEN, który otrzymuje dziennie kilkanaście telefonów w tej sprawie.

## CZYTELNICZY WTOREK

## Z GŁOWĄ NA KARKU?

Okazuje się, że i w oświacie żeby „mieć” trzeba być pomysłowym, przedsiębiorczym i sprytnym. Przynajmniej tak twierdzą „tasi” czytelnicy, powołując się na słynny już casus: pracować w innej szkole a nie u siebie na ponadwymiarówkach.

Wiać, że nauczyciel, który w macierzystej szkole pracuje w godzinach ponadwymiarowych nie otrzymuje wynagrodzenia za nie, kiedy choruje na sam lub jego dziecko. Natomiast wówczas, gdy w macierzystej szkole obsługuje tylko „goly” etat, a resztę sił poświęca na pracę np. na pół czy ćwierć etatu w drugiej szkole — tam wynagradzany jest w pełni, niezależnie od przypadłości zdrowotnych.

Oczywiście z punktu widzenia prawnego wszystko jest lege artis. Pozostaje jednak u nauczycieli świadczących pracę li tylko we własnej szkole poczucie krzywdy.

**Bo nie tylko traca wówczas, gdy są nieobecni z powodu choroby, otrzymują także za ten sam wymiar pracy — niższe wynagrodzenie.**

Jak pisał np. p. Czechowski: „Ich godzina pracy jest prawie o 1/3 lepiej wynagradzana bo prze-

cież do wynagrodzenia np. za pół etatu nauczyciela dochodzącego czy emeryta dochodzi jeszcze wynagrodzenie za występujące lat, za stopień specjalizacji, dodatek wiejski, poprawa zeszytów etc”. Zresztą nie tylko chodzi o finansę. Przy wielu okazjach Czytelnicy zwracają nam także uwagę na inne aspekty tej sytuacji. Dwie wybijają się i są dla szkoły ważniejsze niż poczucie krzywdy u nauczycieli.

Co by nie mówić o uprawnieniach rady pedagogicznej to zawsze tak się jakoś dzieje, że plany organizacyjne są jednak konstruowane pod kątem „dochodzących etatów”. Argument jest wciąż ten sam: przecież oni muszą mieć zajęcia skomasowane bo dojeżdżają. Faktycznie trudno sobie wyobrazić, że nauczyciel w-f-będzie wpadał do drugiej szkoły na trzecią lekcję, a potem będzie wracał na czwartą do swojej — pokonując przy tym — w najlepszym przypadku parę kilometrów. Nawet gdyby się poświęcił to i tak w ciągu pięciominutowej przerwy ten zamiar mu się nie powiedzie. Dlatego, twierdzą Czytelnicy (przykładów zwłaszcza na początku roku mamy wiele), za przyczyną tych „dochodzących” „stacjonarnym” funduje się okienka.

Nauczyciele ci, jak podkreślają koledzy, nie są związani z ich szkołą więzią emocjonalną. Przeto niewiele ich obchodzi to, co naprawdę dzieje się w tej placówce, czego już prostą konsekwencją jest fakt, że poza odrabianiem lekcji — inne zajęcia z młodzieżą ich nie interesują. Tak zwany aspekt wychowawczy — leży. Bo żeby on zaistniał musi być ciągły kontakt z młodzieżą, z kolegami z tejże szkoły.

Oczywiście, nie można w tym przypadku generalizować. Nauczyciele jednak uparcie twierdzą, że raczej „zdarza się” że ci koledzy pracują bardzo oddanie i wszechstronnie i że czują się u siebie. W większości przypadków — powiadają — nauczyciele ci tylko i wyłącznie uprawiają dydaktykę w wymiarze godzin widniejących w umowie o pracę.

Osobnie uważam, że sprawa jest bardziej skomplikowana. Telefony i listy dotyczące teże sprawy otrzymujemy tylko od nauczycieli zatrudnionych na godzinach ponadwymiarowych w swoich szkołach. Czekamy więc na odzew nauczycieli „dochodzących”. Być może prawda leży pośrodku?

## USTALANIE GODZIN NADLICZBOWYCH

## INTERPRETACJA OBOWIĄZUJĄCA

Wracamy w trybie pilnym do informacji o ustalaniu godzin ponadwymiarowych. W nr-ze 46 „Głosu” pisałam o różnych interpretacjach, jakie Państwo mi nadsyłać — oraz podałam na przykładzie, jak należy ustalać godziny ponadwymiarowe w przypadku absencji nauczyciela. Przypominam: „Nauczyciel szkoły podstawowej mający obowiązkowy wymiar zajęć 18 godzin, pracując dodatkowo 6 godzin ponadwymiarowych, czyli w sumie uczy 24 godziny. Z powodu choroby jest nieobecny 1 dzień, czyli traci 1/5 z 18, a więc 3,6 godziny

W tygodniu przepracował więc 14,4 godzin obowiązkowych zajęć. Pracując przez pozostałe cztery dni zrealizował 4 x 4,8 godzin, czyli w sumie 19,2. Pozostało mu więc 4,8 godziny ponadwymiarowej (19,2—14,4)”.

Oznacza to, że wymiar obowiązujący należy pomniejszyć o 1/5 za dzień nieobecności i i otrzymaną liczbę odjąć od faktycznie przepracowanych godzin w danym tygodniu. Dla uproszczenia przyjęłam, że nauczyciel mający 24 godziny tygodniowo pracuje każdego dnia (24:5) 4,8 godziny. Nie pisałam, nie zwracałam uwagi, że jest to przeciętna tygod-

niowa — nie wiem więc skąd niektórzy czytelnicy przyjęli to domniemanie i... zarzucają mi błędą interpretację.

Wyjaśniam więc po raz wtóry, tym razem dla absolutnej jasności przyjmując, że w każdym dniu nauczyciel ma różny wymiar godzin określany w liczbach całkowitych.

Nauczyciel choruje w poniedziałek, a jego plan lekcji tygodniowy wygląda następująco: poniedziałek — 6, wtorek — 4, środa 3, czwartek — 5, piątek — 6. Obowiązujący wymiar wynosi 18. Od tej liczby odejmuję 1/5 wy-

miaru za 1 dzień nieobecności. 18 — 3,6 = 14,4.

Pracując w pozostałe dni tygodnia przepracował we wtorek 4 godziny itd. w sumie 18 godzin. Różnica między faktycznie przepracowanymi godzinami w tym tygodniu a pomniejszoną ilością godzin etatowych, czyli 18 — 14,4 = 3,6 stanowi ilość godzin ponadwymiarowych należnych nauczycielowi.

P.S.

Dziękuję za szczególne zainteresowanie i rozpracowanie tego problemu na kilku stronach p.p. wicedyrektorowi Zespołu Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Rzeszowie — Janinie Weidner, wicedyrektorowi Szkoły Podstawowej im. Powstania Styczniowego w Rabce — Markowi Szelewskiemu oraz dyrektorowi Bursy Szkolnictwa Zawodowego nr 7 z Łodzi — Bogumiłowi Pijanowskiemu.

# CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

W pierwszych dniach października sztydłowieccy nauczyciele z żalem pożegnali kolegę **KAZIMIERZA KOCHANKA**, wybitnego nauczyciela i wychowawcę, który całe swoje życie poświęcił pracy z dziećmi i młodzieżą. Urodził się w 1912 w Koninie k. Tarnowa. Tu ukończył Seminarium Nauczycielskie. Pracę zawodową rozpoczął 1 września 1937 roku, jako częściowo płatny nauczyciel-praktykant w Prztytku k. Radomia. W latach 1938—1941 pracował w szkołach powszechnych w Posadzie, Sukowie i Wirze. Z początkiem roku szkolnego 1941/1942 podjął pracę w Szkole Powszechnej w Ściechowie będąc jednocześnie członkiem tajnego Gminnego Komitetu Oświaty i Kultury „Huraga”. W okresie pracy w Ściechowie i w Sadku — przez 4 lata i 6 miesięcy na tajnych kompletach uczył dzieci historii i geografii — przedmiotów usnanych przez okupanta za niepotrzebne.

Od września 1945 roku kol. Kazimiera Kochanek podjął pracę w Sztydłowcu w Szkole Podstawowej nr 2 i pracował w tej placówce aż do chwili przejścia na emeryturę w 1973 roku. Od 1954 roku pełnił funkcję kierownika, a następnie dyrektora SP nr 2. Z jego inicjatywy wybudowano obecny budynek szkolny. Pełnił wiele funkcji społecznych, m. in. prezesa Ogniska i przez kilka kadencji prezesa Oddziału ZNP w Sztydłowcu. Jako działacz ZNP trzykrotnie reprezentował nasze środowisko oświatowe na Krajowych Zjazdach ZNP. Przez jedną kadencję był członkiem Sądu Koleżeńskigo przy Zarządzie Głównym.

Przez 35 lat był radnym Miejskiej, Powiatowej i Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, przewodniczącym Komisji Oświaty i Kultury.

Był także współzałożycielem Społecznego Ogniska Muzycznego w Sztydłowcu, członkiem Komisji Pojedynczej i przewodniczącym Komisji Historycznej ZBoWiD.

Za wyróżniającą się pracą zawodową i społeczną został wyróżniony: Krzyżem Kawalerskim OOP, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką za Tajne Nauczanie oraz innymi wyróżnieniami.

Zarząd Oddziału  
Związku Nauczycielstwa Polskiego  
w Sztydłowcu

## INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Drawnie  
woj. Gorzów Wlkp.

ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora Szkoły Podstawowej w Barnimiu.  
Wymagane atuty:

- wykształcenie — wyższe mgr z przygotowaniem pedagogicznym (wskazane kierunki: matematyka, język polski, historia, biologia, wychowanie muzyczne, wychowanie techniczne lub plastyczne)
- staż — minimum 5 lat — wskazane doświadczenie w kierowaniu szkołą
- dobry stan zdrowia potwierdzony zaświadczeniem lekarskim,
- dobra opinia udokumentowana arkuszami informacji o pracy pedagogicznej nauczyciela z ostatnich 5 lat
- preferowany wiek do 40 lat.

Zgłoszenia, z dopiskiem „KONKURS” zawierające potwierdzenie w/wym atutów prosimy nadsyłać pod adresem: Urząd Miasta i Gminy Inspektor Oświaty i Wychowania. 73-220 Drawno.

Kandydaci mają prawo zapoznać się ze szkołą w trakcie trwania konkursu, a w dniu 29.12.1989 r. winni zgłosić się na spotkanie z komisją konkursową (powołaną zgodnie z pismem MEN Nr DKS-3-MI-24/89 z dnia 31.05.1989 r.) i z radą pedagogiczną.

Zapewniamy mieszkanie rodzinne (3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o.) w starym budownictwie.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w dniu 1990.01.04.  
Objęcie stanowiska winno nastąpić bezpośrednio po rozstrzygnięciu konkursu — nie później niż z dniem 01 lutego 1990 r.

K-404

Wstrząśnięci do głębi zawiadamiamy,  
że 13 XI 1989 r. odszedł Nasz Kolega

mgr **JULIAN SROMICKI**

Zasłużony Nauczyciel PRL całym sercem oddany krakowskiej oświacie w Swojej działalności zawodowej i społecznej, za którą wyróżniono Go m. in. Krzyżem Oficerskim OOP, Medalem KEN, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką za pracę dla m. Krakowa, Honorową Odznaką TPD „Przyjaciół Dziecka”. Pozostanie w naszej pamięci jako Człowiek wielkiego serca, wspaniały i niezawodny Kolega, przyjaciel dzieci i młodzieży.

Wydział Oświaty i Wychowania i Zarząd Oddziału ZNP  
Kraków-Krowodrza

K-405

24 października 1989 r. w wieku 49 lat zmarła

**JADWIGA SZWENDKE**

kierownik internatu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Międzyrzeczu.

Współorganizator placówki szkolnictwa specjalnego, działacz i wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP, członek zarządu M-G TPD, założycielka koła „Dzieci Specjalnej Troski” OSW w Międzyrzeczu, wielki przyjaciel dzieci.

Odnaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Przyjaciół Dziecka, wyróżniona wieloma nagrodami. Bardzo ciężka choroba przerwała jej zaangażowaną działalność oddanego pedagoga i społecznika.  
Cześć Jej pamięci.

Wyrazy współczucia córkom, mężowi i całej rodzinie składają  
Dyrekcja, Grono Pedagogiczne, pracownicy, młodzież OSW  
Międzyrzecz

K-403

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

# GRATULUJEMY!

W październiku, w Domu Nauczyciela w Białymstoku spotkali się z władzami oświatowymi nauczyciele nowatorzy województwa białostockiego. Spotkanie zorganizowała Wojewódzka Rada Postępu Pedagogicznego. Nauczyciele dzielili się doświadczeniami, mówili o nieszlachetnych metodach pracy z uczniem, o sytuacji nauczycieli w szkole, którzy takie metody i odmienne organizacyjne formy stosują. Wyniki ich pracy udowadniają, że są to rozwiązania organizacyjne o wiele bardziej skuteczne niż powszechnie przyjęte rutynowe realizowanie programu. Są one wsparte wiedzą i bogatym doświadczeniem własnym i kolegów.

Jednak, jak wynikało z wypowiedzi niektórych uczestników spotkania, nie zawsze ich nowe, nieszlachetne postępowanie spotyka się z akceptacją dyrekcji i zespołów pedagogicznych w szkole. Często muszą pokonać wiele przeszkód, żeby przeformować swoje koncepcje. Nawet i wtedy, kiedy daje ona konkretne efekty w postaci wyrinków nauczania czy wyposażenia i funkcjonalności pracowni przedmiotowych — nie każdy dyrektor czy grono pedagogiczne potrafi właściwie je ocenić. Na szczęście są to pojedyncze przypadki, ale są.

Za osiągnięcia nowatorskie Prezydium Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego uhonorowało 20 najbardziej wyróżniających się nauczycieli — nowatorów dyplomami „Zasłużony dla postępu pedagogicznego” i nagrodami pieniężnymi. Zostały też wręczone nagrody przyznane przez ministra edukacji narodowej.

Nagrodę I stopnia otrzymała mgr Nina Sulima z Liceum Ogólnokształcącego im. B. Taraszkiewicza z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. W ciągu ostatnich 9 lat koleżanka N. Sulima promowała 8 olimpijczyków, którzy zajęli czołowe miejsca i 14 finalistów w kraju w olimpiadach biologicznych.

Podopieczni Koleżanki Niny uczestniczyli w Międzynarodowych Konkursach Biologicznych w Czechosłowacji. W II konkursie zajęli II miejsce i IV, w bieżącym roku — piąte.

Nagrodę II stopnia ministra edukacji narodowej otrzymał mgr Mirosław Heleniak ze Szkoły Podstawowej nr 27 imienia Nauczycieli Tajnego Nauczania w Białymstoku. Jako skromny ale bardzo pracowity i pełen pomysłów nauczyciel w ubiegłym roku szkolnym wygrał konkurs organizowany przez WRPP na najlepiej zorganizowaną i wyposażoną pracownię, na oryginalną i pomysłową pomoc naukową wykonaną przez nauczyciela i odczyt pedagogiczny oraz osiągnięcia doskonałe wyniki w pracy z uczniem zdolnym. Tacy nauczyciele są szczytnym twórczym zmian i postępu pedagogicznego w szkołach i placówkach oświatowych.

JAN ZIENTUK

## NOWOŚCI NADESLANE

Sławomir Wyczański: SUROWCE I MATERIAŁY POMOCNICZE W CUKIERNICTWIE. WSIP, Warszawa 1989, s. 218, cena 855 zł.

Henryk Chaciński: URZĄDZENIA RADIOWE. WSIP, Warszawa 1989, s. 242, cena 1645 zł.

Grzegorz Białkowski: MECHANIKA KWANTOWA — O CZYM TO JEST? WSIP, Warszawa 1989, s. 112, cena 420 zł.

Zbigniew Parafianowicz, Maria Plakorska: KONSTRUKCJA I MODELOWANIE ODZIEŻY MĘSKIEJ. Ćwiczenia do technologii dla ZSZ. WSIP, Warszawa 1989, s. 142, cena 1160 zł.

Praca zbiorowa: PIESNI DLA CHÓRÓW SZKOLNYCH NA TRZY GŁOSY MIESZANE. WSIP, Warszawa 1989, s. 174, cena 650 zł.

## OGŁOSZENIA DROBNE

„DOROTA” 63-206 Miostowice, skrytka 10.

Oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne. 387

Wytwarzanie tarcza szkolnych. Toruń, Osiedlowa 33. 393

HALSZKA Żary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. 394

## INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

58-536 Lubomierz

strudni od zaraz

matierstwo nauczycielskie o specjalnościach:  
— język polski — język polski lub  
— język polski — historia

Zapewniamy rodzinne mieszkanie zakładowe.  
tel. 12 Lubomierz.

K-402

## TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKI



ZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNP



MEDALM  
KOMISJI EDUKACJI  
NARODOWEJ



KRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZNP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalliska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techn.), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarska (sekr. red.), Włodzisław Salasński (kier. działu Sierakowski (kier. działu nauki i szk. wyższego), Henryka Witkowska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rokci, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Godzińska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 60-333 Warszawa. Telefon: centrala 66-10-33 oraz 66-34-20, 27-66-30.

## WARUNKI PRENUMERATY:

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.

2. Cena prenumeraty na I kwartał 1990 r. wynosi 2800 zł.

3. Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. droższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumeratę.

4. Wpłaty na prenumeratę przyjmują — oddziały RSW właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenumeratę w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób;

— urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości w których nie ma oddziałów RSW, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych. Poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczony egzemplarz. W I kwartale 1990 r. wynosi to 100 zł od egzemplarza;

— Centrala Kółportatu Prasy i Wydawnictw. 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział W-wa 370044-1193-139-11 — tylko od prenumeratorów znaczących dostawę za granicę.

5. Terminy przyjmowania prenumeraty:

— na kraj — do 20.XI na I kw. roku następnego.

— na zagranicę — do 31.X na I kwartał oraz do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 18 tel. 28-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 1000 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe; komunikaty — 2000 zł; pracownicy poszukiwani — 2000 zł; nekrologi — 1000 zł; reklamy — 2000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu, 35 923

PI ISSN 0017 1263

Zam. 2323, A-63.

# MISTRZYNI REPORTAŻU

W naszym piśmiennictwie oczekiwaliśmy różnych przewarściowań. Gdy się zespoliło, co napisano w kraju, z tym, co powstało na emigracji i pierwszy obieg z drugim, ogólny obraz literatury polskiej ostatnich dziesięcioleci będzie inny niż w podręcznikach i w naszej czytelniczej świadomości. I tak na przykład przyjdzie nam znacznie wyżej niż dotąd umieścić prozę Hanny Krall.

Autorka ta nie była przemilczana. Czytano jej „Okna”, jej „Sublokatorkę”, od dawna cieszą się wielkim uznaniem jej reportaże, a już wywiad z Markiem Edelmanem, zastępcą komendanta Żydowskiej Organizacji Bojowej, przyniósł Hannie Krall sławę. Przypomnijmy bowiem, że „Zdążyć przed Panem Bogiem” z 1977 roku — to jedna z najdonioślejszych książek o powstaniu w warszawskim getcie. Wszystko to prawda. Niemniej Hannie Krall należy się więcej uwagi, także w szkołach.

Należała zresztą do twórców, których losy bardzo się powikłały. Po opuszczeniu redakcji „Polityki” zawitała do drugiego obiegu i właśnie z „Wydawnictwa Pokoleń” sprzed roku pochodzi jej wybór reportaży „Trudności ze stawianiem”. O tym tomiku chcę pisać.

Kazimierz Dziewanowski wyjaśnia w posłowie, że są to reportaże drukowane przez Hannę Krall w ciągu ostatnich czterech lat na łamach różnych czasopism. Od „Polityki” do „Tygodnika Powszechnego” i od „Przeglądu Technicznego” po „Odrę”. Dziełko jest zwięzłe i zawiera w tym zbiorze relacje reporterskie drukowane zatem — każdą oddzielnie — w oficjalnej prasie. Wzięte razem okazały się zbyt silnym ładunkiem jak na wytrzymałość cenzury i dlatego wyszły poza debietem. Zresztą z informacji Dziewanowskiego dowiadujemy się o fantastycznych losach innych książek pisarki. Słabych na przemian przez „tajemnicze moce”. W końcu chodzi o „niesamowitą autorkę niesamowitych książek”. Jak to barwnie formułuje Dziewanowski, choć pogodną rozmową Hanny Krall z Ireną

Dziedic w telewizji na żaden chyba demonizm tej autorki nie wskazuje.

A same reportaże? Wspaniałe. Nic więcej. „Jeżeli chcesz wiedzieć coś o Polsce (...) o tym, jacy tutaj się trafiają ludzie, o tym, jak kradną, piją, donoszą, a także, jacy bywają wzniośli i święci (...) powinien przeczytać tę książkę (...) napisaną przez czarownicę polskiego reportażu” — pisze Dziewanowski, upierając się jednak przy „nawiedzonym” charakterze pióra i osoby pisarki.

Może zacznie od „Słów na trzy dni” — wywiadu Hanny Krall przeprowadzonego ze sternikiem kultury, zawodowym rybakiem morskim, którego publicystka dopadła w małej miejscinie na Wybrzeżu, gdzie od dawna mieszka i pracuje. Jest to Leszek Goździk z Żerania. „postać październikowa”, tak znana w 1956, jak ćwierć wiek u późniejszego Lecha Wałęsa ze Stoczni. Tyle że po krótkich dniach ówczesnej polskiej burzy Goździkowi nie dane było wypłynąć na inne wody niż te rybackie. Przypomnijmy zatem, że wtedy, w październiku ów robotnik z Żerania był w opinii nas wszystkich, jakby pierwszy po Gomułce i przewodził już nie tylko protestującym robotnikom, ale i ogółowi społeczeństwa. Zawinił, bo ufał, jak wszyscy wtedy. Uwierzył, że utworzenie rad robotniczych w fabrykach rozwiąże najważniejsze kwestie. Gdy dostrzegł, że rady stały się kolejną fikcją, głośno o tym powiedział. Odsunięto go wówczas od wpływów politycznych, a zaraz potem z pracy. Wtedy rzucił wszystko i zaczął łowić.

Hanna Krall odwiedziła Goździka gdzieś w 1981, mogła więc już zapytać, jakie są różnice między nim, a tym drugim Lechem. „Ja nie mam wąsów, on ma” — posłyszała. A dalej: Wałęsa wyrzucił trzy razy z pracy, Goździka tylko raz. Goździk był w 1956 młodym działaczem partyjnym, Wałęsa zaś — wściekłym różaniec.

„Najpierw uczono mnie — mówi Goździk — że jest Bóg, potem uczono, że Boga nie ma. Kazano wierzyć w Stalina i (póź-

niej) powiedziano, że jest zbrodniarzem. Sporo wiary i niewiary wpojono we mnie jak na moje ćwierć wieku. A jemu powiedziano, że jest Bóg i nikt go nigdy tego Boga nie pozabawiał. Jego ćwierć wieku było może i łatwiejsze”. Wyjaśnijmy, że Goździk miał tu na myśli siebie, 25-latkę w roku 1956 i Wałęsę, liczącą tych lat 26 w czasie pierwszych wydarzeń grudniowych.

Co miałby dziś (czyli w 1981!) do powiedzenia Wałęsa? Owszem, miałby: „...ty jesteś tu, gdzie ja skończyłem. Tak, dokładnie w tym miejscu i ja nie wiem, co się robi dalej. Ale gdybyś chciał wysłuchać mnie, to mam jedną propozycję konkretną: trzymaj z nimi, od których jesteś...”

O ludziach znanych pisze Hanna Krall raczej rzadko. Ją interesują, podobnie jak ... Prusa, ważne sprawy życia powszedniego. Taki „mały realizm” (tytuł jednego z opowiadań), gorzka codzienność matki, która aby gdzieś spod Sochaczewa dostać się do pracy w Warszawie, wstaje codziennie o trzeciej dwadzieścia.

Wspomniałem o pokrewieństwie z Prusem. Postuchajmy zatem. Oto Zastępca Kolejarz PRL z reportażu „Wzorzec życia maszynisty Cudnego” jest w jakimś sensie następcą ślusarza i wynalazcy Kazimierza Gosławskiego z fabryki Adlera sprzed stu lat („Powracająca fala” Prusa). I Gosławskiemu, i Cudnemu przyświecała myśl o życiu samodzielnym. Pierwszy miał już za trzy miesiące otworzyć własny warsztat, drugi za pół roku powinien odejść na emeryturę. Przygotowano nawet scenariusz odpowiedniej uroczystości na dworcu Śródmieście. Cudny liczył dni do chwili, gdy zamieszka we własnym domu, od piętnastu lat budowanym przez niego i przez rodzinę w Zielonce pod Warszawą. Widział go często z okna swojej lokomotywy.

Ale cóż, przed odejściem „na własne” oddzielenie stuleciem pracownicy zachowują się podobnie. Gosławski — ten z Prusa — chwycił „godziny dodatkowe”, a Cudny — ten z reportażu — „wyjeżdża swoje godziny”. Jeden i drugi popada w stan potworzonego zmęczenia. Gosławskiego, gdy zasnął przy robocie, wciąga tokarka, Cudny mignął czerwony sygnał i z całym skądemś wpadł na pociąg towarowy.

Autorka wywiadów i reportaży nie tylko nie komentuje wydarzeń oraz bohaterów, ale pozostawia czytelnika z najdziwniejszymi losami swoich autentycznych postaci na całe dni medytacji i wpatliwoci. No bo co myśleć na przykład o takim Henryku D z opowiadania „Niewinność”? Wymierzono mu aż dwa niesprawiedliwe wyroki. Drugi na dożywocie, za domniemane utopienie żony w studni. Było to następstwem oczywistego niedbalstwa sądu. Sprawę wykryła pewna publicystka, córka lekarza, który swego czasu opiekował się zdrowiem Józefa Piłsudskiego. Nie pomogły jednak jej artykuły. Śledztwa nie wznowiono. Wobec tego po-

ślubiła obcego sobie skazańca, aby na tego krzywdę zwrócić powszechną uwagę. I to nie odniosło skutku. Po upływie 16 lat skazanego zwolniono za wzorowe zachowanie Henryk D. Był przed uwieszeniem pracownikiem aparatu partyjnego. Posłusznym i dość tępym. Po wyjściu z wolności natychmiast odsunął się od swojej wybawicielki. „Gdzie ona do mnie, na takim poziomie, taka szlachetna pani...” Zdążył jednak od tej swojej niby-żony dowiedzieć się, że właśnie w Radomiu spalono komitet. Był rok 1976. „Scisło mnie coś wtedy za serce i popłakałem się. Nie mam już legitymacji, ale czuję się komunistą i jakem zobaczył, co oni z tym komunizmem moim porobili, to żem się nie mógł nie popłakać”. Pytanie: którzy „oni”, pozostanie bez odpowiedzi.

Nagabywany przez Hannę Krall, jaka okazała się Polska po 16 latach niewidzenia, odparł: „Najbardziej zmieniło się w niej kasowanie biletów. To przede wszystkim”. Widać chodziło mu o kasowniki w autobusach.

Pracownik kopalni z opowiadania „Życie poprawione Augustyna Halotty”, służył w 1939 na „Wichrze” aż do zatopienia, statku, bronił Helu, uciekał z niewoli. Po wojnie wrócił na Śląsk. W kopalni „Staszec” tropił z lampką w ręku obecność wybuchowego metanu. „Jako metalarz przeszedłem sześćdziesiąt tysięcy kilometrów na piechotę. Jednak wszystko razem biorąc, takie życie ... nie nadaje się do powieści. A Halotta, przesiadłszy na emeryturę, musiał je pisać. O lażeniu po kopalni z tą swoją latarką? O „Wichrze”? To nieciekawo. Życie trzeba „poprawiać”. Uczynił to już w 11 szpiegowskich romansach, a ma ich w planie następnych kilkanaście. Upraszczając wspaniałą osobowość i biografję Halotty, mogę tylko odesłać Czytelnika do niezapomnianego reportażu.

Ale życie „poprawiać” trzeba. Hanna Krall zajęła się losom pewnej Malgosy, żony szlachetnego i religijnego Zbyszka, matki czwórki dzieci. W tajemnicy przed mężem napażyczała ona pieniądze w kogo się tylko dało. No bo dzieci muszą mieć humanę i owoce. „Refundowała” potem zagarnięte od ludzi kwoty nowymi pożyczkami. W prawdziwym świecie dobrych intencji wyłudziła znaczne sumy na rzekome przerwanie kolejnej ciąży, no bo mąż jest religijny i sam na to nie da. Życie musi być jednak piękniejsze niż jest. Malgosia opisywała zatem każdy swój dzień lirycznym, pięknym wierszem. Ow swoisty dziennik poetycki uroczej i nieobliczalnej improwizacji życia wstrząsł naszą publicystkę. Niestety później Hanna Krall zorientowała się, że wszystkie wiersze Malgosy zostały żywcem przepisane z tomików Ewy Lipskiej, znanej poetki.

Są więc i tacy ludzie, których nie potrafi przejrzeć oko mistrzyni reportażu.

## POLECAMY - INFORMUJEMY

### ŚWIAT ETRUSKÓW

Otwarta w Muzeum Narodowym w Warszawie wystawa „Świat Etrusków” to wydarzenie. Przygotowywano się do niej przez wiele lat. Te imponująca ekspozycje zorganizowano ze zbiorów wielu znanych europejskich muzeów: Państwowych Muzeów w Berlinie Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie, Państwowego Muzeum Sztuk Pięknych im. Puszkina w Moskwie,

Państwowego Ermitażu w Lenigradzie, Muzeum Narodowego w Pradze, a także Muzeum Narodowego w Warszawie.

Wystawa ukazująca niezwykle świat Etrusków będzie czynna do 10 lutego 1990 r. Szkoda nie skorzystać z szansy, jaka stworzyła nam Muzeum Narodowe! Do ekspozycji sztuki Etrusków, ze względu na jej niezwykłą wartość, wrócimy.

### TEATR DOMOWY W Powszechnym

Od połowy listopada Teatr Powszechny w Warszawie zaprasza do Teatru Domowego, który powstał w czasie stanu wojennego, a jego spektakle były prezentowane w prywatnych domach. Teatr ten przygotował m.in. dwie premiery czeskich dramaturgów: „Degrengolade” Pavla Kohouta i „Largo i desolato” Vaclava Havla w reżyserii Macieja Szarego.

Sztuka Havla ukazuje gorzki, ironiczny, a chwiami wręcz okrutny obraz z życia opozycji, niejako odwrotną stronę mitu o niezłomnym opozycjonście. Treścią „Degrengolady” jest przebieg policyjnego przesłuchania.

Jakkolwiek przedstawienie w Teatrze Powszechnym nie oddaje — bo nie może oddać — atmosfery tamtych spektakli granych w domach prywatnych aktorów, budzi duże zainteresowanie widzów — i to nie tylko z uwagi na zawartość treściową.

W obsadzie m.in. Ewa Dałkowska, Joanna Ladyńska, Cezary Morawski, Zygmunt Sierakowski.

### „REPLIKA” WE LWOWIE

Znana dobrze w wielu najróżniejszych krajach świata, grana już od 20 lat przez aktorów warszawskiego Teatru Studio, „Replika” Józefa Szajny gościła w listopadzie we Lwowie. Ten niezwykle spektakl — wielkie wyzwanie rzuczone totalitaryzmowi w najróżniejszych epokach i wcieleniach, mówiący o koszmarnych cywilizacji i historii, o ementaryjskich ideach i znaczeniach, przyjmowano we Lwowie, który przeżywa ostatnio niezwykle dni, gdzie podnosi się tak bardzo temperatura życia społecznego politycznego i kulturalnego, niezwykle gorąco. A była to pierwsza po 1945 roku wizyta teatru polskiego (tej miary) w tym mieście.

### ŚWIATOWY FESTIWAL MROŻKA

W 60. rocznicę urodzin Sławomira Mrożka, autora wielu znakomitych dramatów, m.in. „Indyka”, „Tanga”, „Rzeźni”, „Policjantów”, „Ambasadora”, „Kontraktu” odbędzie się w Krakowie w dniach od 15 do 24

czerwca 1990 roku światowy festiwal jego sztuk. Organizatorami tej ciekawie zapowiadającej się imprezy, w której zapowiedziały już swój udział teatry z Rzymu, Moskwy, Meksyku, Budapesztu, są: Uniwersytet Jagielloński, Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna im. Ludwika Solskiego oraz krakowski Stary Teatr.

Gościem festiwalu ma być oczywiście także Sławomir Mrozek który ostatnio przeniósł się z Paryża do Meksyku.

### IKONY W WATYKANIE

Wydarzeniem kulturalnym dużej rangi jest otwarta w Watykanie wielka wystawa ikon, udośćkoniętych przez muzea radzieckie. Po raz pierwszy nie tylko zresztą w Watykanie, ale i na terenie Włoch, zgromadzono tak dużą liczbę (ponad 100) dzieł starożytności sztuki sakralnej, pochodzących z XIII — XVIII wieku.

### FILM O CONRADZIE

Informacja ta ucieszy nie tylko polniaków. Oto w Krakowie rozpoczęły się zdjęcia do pierwszego odcinka sześcioczęściowego serialu biograficznego o Józefie Conradzie — „Kapitan Conrad”. Producentem serialu jest telewizja francuska, a reżyserem filmu otwierającego ten serial — polski twórca Andrzej Kostenko. Pierwszy odcinek opowiada o dzieciństwie pisarza spędzonym głównie w Krakowie (jako dziecko Józef Korzeniowski przebywał też ze swymi rodzicami na zesłaniu w Rosji). W roli Conrada-chłopca występuje Kamił Giebartowski, zaś w roli jego ojca — Krzysztof Jasiński.

HENRYKA WITALEWSKA

- TEATR
- FILM
- PLASTYKA
- MUZYKA
- KSIĄŻKA

